




**BADANIA ULTRASONOGRAFICZNE
DLA DZIECI I DOROSŁYCH**

USG PIERSI, JAMY BRZUSZNEJ, UKŁADU MOCZOWEGO,
TARCZYCY, JĄDER, ŚLINIANEK, STAWÓW ORAZ INNE

Pruszków / Pęcice, ul. Kwiatów Polnych 4 tel. 22 730 13 30 www.artkinezis.pl



 KLUCZE
ZAMKI

 NAPRAWA
OBUMIA

 GRAWER
LASEROWY

**Nie wyrzucaj.
Naprawimy!**

 PIECZATKI
EKSPRESOWE

 WYMIANA
BATERII

 AKCESORIA GSM
SZKŁA OCHRONNE

 OSTRZENIE
NOŻY

Śródkowa 10/95, Pruszków, tel.: +48 730 730 337 www.twojaziatoraczka.pl

(325)
Rok XXVIII
1 STYCZNIA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA

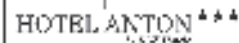


MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Czytaj s. 18

Szukaj s. 5



s. 13

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

ŚWIĄTECZNO - NOWOROCZNE SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ



więcej zdjęć na s. 8 i 9

Foto - Tomasz Malczyk

REKLAMA



Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl



FREUD

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Zdecydowana większość ludzi u nas i gdzie indziej przekraczając próg któregoś z tzw. przybytków sztuki, spodziewa się doznań, które kojarzą się zwykle z przeżywaniem piekna albo czegoś bezpiecznie niezwykłego.

Tak było mniej więcej do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku. Potem wszystko się zmieniło i dziś jest już zupełnie inaczej. Dziś po przekroczeniu progu tzw. przybytku sztuki możemy spodziewać się dosłownie wszystkiego, nawet gówna artysty w stoiku. Ludzie nauczeni pokory wobec sztuki i wobec artystów z dyplomami wyższych uczelni nie śmia protestować. Zdezorientowani, czasem zdegradowani, a bywa, że obrażeni, przemycają się cichutko, mrucząc coś pod nosem (na przykład: „ja się chyba na tym nie znam”). Współczesny artysta (prawdziwy artysta, a nie jakiś cwaniaczek, koniunkturalista) przedstawia prawdę nad piękno i choć jedno nie

wyklucza drugiego, prawda nie zawsze jest estetyczna, przynajmniej według kryteriów zdecydowanej większości ludzi.

I tu od razu staje mi przed oczami malarstwo zmarłego w 2011 roku Luciana Freuda. Wnuk Zygmunta Freuda uprawiał sztukę figuratywną najgłębiej egzystencjalną, opowiadającą o człowieku bez zasłon, uników, wprost, co czasem boli, ściera żołądek i serce, zatyka, a nawet przeraża. „To my, ty i ja, nasi bliscy, sąsiedzi, ludzie jakich wiele, nadzy, jak ich Pan Bóg stworzył. Biedne dwunożne stworzenia, a nie jakieś gwiazdy telewizji i kina” – tak do nas mówi ów angielski artysta. I trzeba powiedzieć, że zgadzamy się z nim, przytakujemy, mrucząc coś przez ściśnięte gardło.

Ten nagi mężczyzna na łóżku, zupełnie bezbranny jak embriion, budzi współczucie i przeraża zarazem; podobnie kobieta o zbliżonym wieku, też naga... A ta naga para chudzielców, co w nas wyzwala?... Ból, litość i przerażenie!

Lucian Freud - jeden z największych artystów współczesnych.



Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą
Foto - Bogusław Kucharek

darzony herkulesową siłą, górą mięśni, ktoś biorący udział w zawodach, gdzie podnosi się tony lub przepycha autobusy. Ale śmierć „herosa” nastąpiła na skutek spoliczkowania!!! Po prostu dostał w papę. I tu dowia-



Zbyszek Książek i Andrzej Sikorowski

Bez tytułu

Tak - programowo trzymamy się daleko od polityki. Ale przecież redagujący i większość autorów naszej gazetki należą do pokolenia, które musiało żyć z cenzurą i kneblem na ustach, dlatego nigdy nie pogodzimy się z powtórką z „rozrywki”.

Dołączam zatem swój głos do protestu wszystkich w tym kraju, którzy na dyktaturę ciemniaków nie wyrażają zgody.

Dziś stacja telewizyjna, jutro internet, a później wszystko co ma własne zdanie inne niż wola rządzących kacyków.

To akurat Zwisowi nigdy zwisać nie będzie.

O zesz w mordę!

Czy takim tytułem należy witać Nowy Rok? Pewnie poprawniejsze politycznie byłoby jakieś przesłanie z optymizmem w tyle, z nadzieją na powitanie niewiadomego. Ale nasza gazetka od polityki programowo daleka, za to emocjom wszelkim bliska. A te buzuja, gdy obok rzeczy niewiarygodne.

Po trwającej wiele dni śpiączce zmarł w szpitalu polski strongman. To ktoś ob-

duję się, że zdziczenie i ogłupienie moich rodaków osiągnęło poziom niewiarygodny. Rozgrywają zawody z udziałem zachwyconej publiczności podczas których pilnowany przez sędziów kretyn nadstawia głowę drugiemu debilowi, by ten uprzednio dobrze namierzony palnął go otwartą dłońią w twarz. Te wyczyny są utrwalane na filmach, można je oglądać w sieci, kibice zaś obstawiają zwycięzców i czekają z krwiożerczym zaciekawieniem na tragedię. Ponoć po pyskach okładają się także panie, choć tym ostatnim słowem trudno je określać, nie obrażając kobiet.

Oburzonego do granic acz wciąż mało obecnego w Internecie piszącego te słowa, wnet poinformowano o bitkach na gołe pięści lub grupowych masakrach w oktagonalnych klatkach, gdzie krew leje się jak w reżni, a wyfiokowani widzowie popijając drinki pasą oczy makabrą.

Jeśli więc witam 2022 z nadzieją na piękną zimą, kwitnącą wiosną, gorące lato, pastelową jesień, to tej nadziei na lepszych i mądrzejszych ludzi wokół coraz mniej.

Za zgodą „Vis à vis”



www.gpr24.pl ➔ Felieton Jerzy Antkowiak

KIEDY NIE ŻYŁEM...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - Wikipedia

Nie wiem czy kiedykolwiek „nie żyłem”, ten tytuł to tylko bardzo upiorny sen a sny miewam ostatnio wyborne, bo w grudniowym 2021 śniłem literacko, a mianowicie, że jechałem wukadka (WKD) z gwiazdami Teatru i Opery z KRYSTYNĄ JANDĄ i z MARIĄ CALLAS. W grudniu 2020 pisałem „iż” przewidyuję, że 2021 tak dobrze brzmi, niemal z pogranicza pasjansa i kontredansa i, że ten 21 puści do nas oczko i nastąpi ogólna wesołość. Owszem puścił, ale nie oczko, tylko nas, jak leci „z torbami”, głupio chichocze i podrzuca kretynskie sny, z których wynika, że ja z tymi torbami i obfitym rachunkiem - od gazownika funkcjonuję w realu, a nie w uroczych „snach, jakich złotych” jak pisał POETA. Jest, zatem sugestia żeby hulanki, harce i swawole karnawałowe przenieść bliżej „prima aprilisa”, a nawet z tego, co widać w kalendarzu przeskokować aprilisa o dwa tygodnie i zrobić nasze polskie WYPASIONE ŚWIĘTO WIOSNY i nie z jedną bidulką - dziewczyną ofiarną, bo to dramat. Nasze kwietniowo-majowo-czerwcowe wesołe potańcówki „z przytupem” i tłumem dziewcząt i chłopaków, podlotków i dandysów, romantycznych duszyczek i sportowych zawadiaków i najwzdziętniej tańczących seniorów i seniorów w sile wieku, lecz z radosnym animuszem. Radziłbym dać odpocząć powabom discopolowych songów, skoro młodzież burczy, że to „królestwo obciachu”, to posłuchajmy młodych-gniewnych, oni wiedzą czasem lepiej i pierwsi wiedzą, co i jak się nosi. Bravo!

Wie się też, że muzyka łagodzi obyczaje i chwala muzyce za to, ale moja, tak nieszczególnie ładnie zwana „branza”, czyli działka odzieżowa nie łagodzi, lecz wprost przeciwnie rozjusza siarczyście i to hasło przedwojennej piosenki „ja nie mam, co na siebie włożyć” ciągle w modzie gra rolę „gorącego kartofla”. Żeby Państwu przybliżyć, jakie rozterki są lub bywają utrapieniem nie tylko „niewolnic mody” przypominę fragmenty dawnego felietonu sprzed około piętnastu lat, pisanego wtedy do znakomitego pisemka RYNEK MODY red. Hanki Gajos. Proszę sprawdzić i porównać czy cokolwiek z tamtych znaków zapytania, niepewności, czy właśnie owych, rozterek pozostało. Proszę czytać uważnie, bowiem, moda jak kobieta, a kobieta jak najpiękniejszy hymn: LA DONNA È MOBILE.

Siedzę w telewizorze trochę się mądrzę na temat mam nadzieję dość mi znany, czyli co gdzie i kiedy się nosi. Słucham też rozterek gwiazd i gwiazdeczek. Powiadają, że muszą, że są zobligowane, że rankingi, że strach spaść z działki „dobrze ubrana”, do tej potwornej kompromitacji, czyli do działki „źle ubrana”, że nie wolno dwa razy w tym samym zakęcie i, że oczywiście to cudo markowej krawiecczyni, nie może kosztować mniej niż...

Pytam, zatem jak się mają rozterki gwiazd do tego, co myślą gapiące się w telewizor wierne takim programom telewizyjki i czy się aby takimi rozterkami nie frustrują?

Publiczność w studiu (niemal same kobitki) mówią, że nie! My się nie frustrujemy, my kochamy nasze gwiazdeczki, my chcemy wiedzieć co noszą, mało tego, my chcemy wyglądać jak one... No i masz babo placek – gwiazda, cekiny, lureksy, skosy i falbany noszą w studiu, na scenie w kabarecie i na chałturze. A jak się wyśpi po nocnych bojach ze sceną, kostiumem, katem choreografem, a także czasem z niedostatkiem własnych talentów, zdarza się, że w portkach i pepegach przemijają cichcem do warzywniaka.

Moda, jako zjawisko jest nieśmiertelna, a moda damska obszerna jak wszystkie oceany świata, to bez różnicy zdań, poglądów, umiłowanych kolorów, dekoltów (lub wprost przeciwnie), długości, asymetrii, skosów, miękkich wefen, czy szorstkich tweedów - się proszę miłych pań nie obejdzie. Okazja do spotkania nadarzy się niebawem. Głos Pruszkowa, Urząd Miasta, miłe panie zaprawione w bojach przy Dniach Pruszkowa, straż przyboczna Pana prezydenta, i entuzjaści, razem powspominamy jak to dawniej bywało, ale wyłącznie z pogodnym uśmiechem na twarzy. Rozbierzemy modę, na części pierwsze i sprawdzimy ile w niej fetyszu, a ile zwyczajnej potrzeby dobrego ubrania się i co to znaczy? Spróbujemy sprawdzić, kiedy moda uwodzi pięknem, kiedy straszy (moda też ma swoje wzloty i upadki). Spróbujmy dociec, co nosi się w Pruszkowie, a co nosiło onegdaj. Szczegóły będą niebawem, teraz trwa burza mózgów, ale jak zawsze i rozterek nie brakuje.

Ja mam taką swoją, niemal odwieczną rozterkę i to jest oczywiście, że to rozterka podwyższonego ryzyka, dotyczy, bowiem mody, której ten element szczególnie wysoko cenię... Brzmi niesłychanie zwyczajnie, ale jakiego wymaga kunsztu. To tylko bluzka i spódnica. Kobieta w każdym wieku wygląda pięknie, nadobnie lub sportowo, romantycznie lub tajemniczo, jak sekretarka, albo jak chórzystka. Najpiękniejsze bluzki koszulowe nosiły gwiazdy kina amerykańskiego lat czterdziestych, ale i pięćdziesiątych (Ingrid Bergman i Rita Hayworth), a kolekcje paryskie to przepiękne finały kolekcji Niny Ricci i Diora, wielki włoski projektant Gianfranco Ferré mistrz białej bluzki i czarnej welurowej spódnicy par excellence...

Jerzy Antkowiak

P.S. Przeczytałem tamten felieton i się załamalem. To była inna moda, inne gwiazdy i zupełnie nie nasze problemy, telewizyjne mody śniadaniowe i moda znanych twórców to dwa różne światy.

J.A.



www.gpr24.pl ➔ **Kultura** zaproszenie do teatru, refleksje na 2022



Legenda muzyczna

Gerard Połczyński - reżyser
Plakat - Mazowiecki Teatr Muzyczny

W końcu listopada Mazowiecki Teatr Muzyczny zaprosił na premierę przedstawienia, którego treść dzieje się na zamku w Liwie – a więc na Mazowszu.

Bohaterowie tej muzycznej opowieści to postacie historyczne, których losom rządzi przypadek. Grażyna Orlińska pisząc libretto pokazuje bohaterów, zakochanych młodych mieszkańców zamku, którym los splotł figla. Ukochanej żonie kasztelana, Ludwice, giną po kolei trzy pierścienie. To mimowolny dowód na zdradę pięknej żony, a za to musi ponieść karę. Ginie skazana na śmierć niewinna, oplakiwana przez swoje przyjaciółki i mieszkańców zamku. Jej los dopowiadają: Krzysztof Tyniec w roli dziadka oprowadzającego po zamku wnuczkę, w roli której występuje młodziutka Antonina Boruch – uczennica VI klasy szkoły podstawowej w Warszawie. Spektakl opiera się na śpiewakach, tancerzach i orkiestrze. Partię Ludwika śpiewała Kinga Taront, zaś zakochanego w niej kasztelana Rafał Szatan w dobrej kondycji głosowej. Muzykę napisał Mikołaj Hertel, który swoimi kompozycjami w tej sztuce obdarzył tak solistów, jak śpiewających chórzystów oraz tancerzy, którzy przybliżyli

tańce popularne w Polsce w XVIII wieku. Akcja toczy się wolno i wielokrotnie przerywana jest współczesnym dialogiem wnuczki z dziadkiem.

Teatr wyposażono w bardzo drogie urządzenia techniczne tworzące w mgnieniu oka piękne wnętrza zamku w Liwie, pokazując go w różnych porach roku przy różnej pogodzie. To rzeczywiście robi wrażenie. Do tej pory tylko telewizja posługiwała się takimi urządzeniami.

Orkiestrą dyryguje z umiarem i taktem Mięczyński Smyda przekazując pięknie frazy muzyki Mikołaja Hertla. Publiczność widzi orkiestrę usadowioną z przodu sceny, co stwarza dodatkowe wrażenie ze słuchania pięknej muzyki w wykonaniu dobrych muzyków.

Karol Urbański – reżyser spektaklu, doświadczony realizator przedstawień operowych i baletowych pokazuje nam „żywe obrazy” z epoki – przenosząc nas do dnia dzisiejszego. To daje nam chwilę na zastanowienie nad różnymi faktami, mitami i legendami, które powinny nas zainteresować swoją tematyką, estetyką i wykonaniem aktorskim.

Namawiam na odwiedzenie tego teatru wraz z dziećmi. Może to być pierwsza atrakcyjna próba poznania teatru muzycznego. Namawiam też dyrektora teatru do specjalnej prezentacji dla młodych widzów kulisów sceny i różnych możliwości technicznych. W grupach powyżej 10 osób można uzyskać bilety ulgowe, co na pewno będzie mile widziane przez rodziców. Zapraszam.

Gerard Połczyński.

Z okazji Nowego Roku życzę wszystkim czytelnikom radości i zdrowia oraz spełnienia marzeń a przy okazji oglądania dobrych spektakli. Wasz Gerard

ZMIENIĆ COŚ, CZY NIE ZMIENIĆ...

Grażyna Siczek - publicystka
Ilustracja - ze zbiorów autorki

Myślał czasem kamień leżący na brzegu stawu. Właściwie dobrze mu tu było. Nie lubił tylko, kiedy woda podchodziła wysoko i zalewała go całego. Wtedy się dusił. Potem woda ustępowała i żaby na nim przesiadywały. Obserwował skowronki i motyle. Ale coś go ciągnęło do innej okolicy, coś czego nie rozumiał. Myślał i myślał. Minęło na tym myśleniu dziesięć lat, potem kolejne dziesięć i następne. W końcu ze swoich rozterek zwierzył się świąrszczowi, który w sąsiedztwie czyścił sobie skrzydła. Świąrszcz zaśmiał się: Przecież ty jesteś kamieniem, nigdzie nie możesz się ruszyć. Więc kamień przestał myśleć o podróży. Po kolejnych dziesięciu latach obrosł mchem tak bardzo, że nie mógł obserwować ani motyli, ani skowronków, bo nic nie widział. A w następnym roku ciągle padało, woda w stawie mocno się podniosła i całkiem zalała kamień. Początkowo krzychał, że się dusi, ale nikt go nie słuchał. I tak został już na zawsze.

Taka przypowieść przyszła mi do głowy, gdy ten temat nie daje spokoju. A ponieważ sądzę, że nie jestem odosobniona w tych dylematach, postanowiłam o tym napisać. Zazwyczaj zmian się boimy. Boimy, bo każda zmiana to mniejsze lub większe ryzyko. A ryzyka nie lubimy, nie wiadomo co przyniesie. Nie wiadome też nie lubimy. A NOWE? Lubimy? To zależy. Nowe: wyzwania, poglądy, osobowości, sytuacje, wątpliwości i wiele innych składowych mieszających się w tym pojęciu. To fascynuje, ale też stawia w sytuacji, kiedy trzeba zmierzyć się z tym nowym, a nowe zwykle lubimy, kiedy choć trochę oswoiimy, a wtedy już jest trochę mniej NOWE. Gdy na to spojrzeć z boku zmiana jednocześnie jest bodźcem rozwoju: poznaje się coś nowego, do którego trzeba się ustosunkować, nazwać, może popracować nad sobą lub swoimi zwyczajami, żeby móc się w tym odnaleźć. Trzeba uruchomić lewą i prawą półkulę mózgu, co też bywa kłopotliwe. Ale - dzieje się. Jest rozwój, ruch, nie obrastamy mchem. Kiedyś dziwacy i odszczepieńcy potępiani i wyśmiewani, dziś zwani indywidualistami mają odwagę i wewnętrzną siłę, żeby stawić opór, żeby iść pod prąd. To oni popychają świat do przodu. To dzięki ich niesiedzeniu i niegnięciu podjęta zmiana napędza ruch, który napędza kolejną zmianę. I tak się toczy poprzez stulecia.

Gdyby Aleksander Macedoński nie odczuwał tych dreszczy, jakie niesie ze sobą potrzeba przekraczania granic (nie tylko tych państwowych, choć i takie przekraczał), nie dotarłby do Indii. Wprawdzie w jego przypadku bardziej chodziło o podboje i zdo-

bywanie nowych terytoriów, jednak nadal były to wyprawy w nieznane. Nie posługiwano się wtedy gps-ami, mapami satelitarnymi, nie wpisywało się w Google: znajdź trasę do... Himalajów. Marco Polo, kupiec wenecki z XIII wieku dotarł do Chin. Krzysztof Kolumb wyruszył na szaleńczą wyprawę wmałwiając innym to, czego sam nie był całkiem pewny: że Ziemia jest kulą. Takie przypadki można by mnożyć. Nie byłoby ich jednak, gdyby Kolumb wołał wylegiwać się na plażach Zatoki Biskajskiej, Marco Polo ograniczył swe podróże do odwiedzin Rzymu, a Aleksander Macedoński spędził swe lata ucząc. Nie zyskałby wtedy przydomku „Wielki”, co najwyżej „Opasły”.

Zgoda: przytoczone przypadki ze względu na swoją globalną skalę są wyjątkowe, ale potrzeba zmian jest odczuwana w całym małym świecie i w każdej dziedzinie życia: kiedy otrzymuje się nowe mieszkanie i trzeba je zaplanować, przemyśleć, urządzić. Kiedy podejmuje się nową pracę: trzeba umieć się w niej znaleźć, wykazać, zakotwiczyć. Wyjazd do innego miasta wymaga umiejętności odnalezienia się w nowym otoczeniu i środowisku. To wszechstronnie: rozwój. Przesłanie mebli w pokoju, pomalowanie ścian na zielono, odwrócenie codziennej kolejności rutynowych zachowań, do których tak przywykliśmy, że albo ich nie zauważamy, albo na nie w ogóle nie reagujemy – akurat te przykłady przyszły mi do głowy. Może być to również przyciągnięcie psa lub kota ze schroniska, zaistnienie akwarium, ale takie decyzje muszą być podjęte odpowiedzialnie i trwale. Ani piesek, ani kotek, rybka, czy króliczek nie mogą być parotygodniową zabawką ofiarowaną na urodziny pociechy i wyrzuconą, kiedy pociecha znudziła zabawka. A znam takie przypadki.

Namawiam do ruchu, rozwoju, zmian nawet kosztem popełniania błędów. Ale - dzieje się, jest ruch, działają bodźce, stagnacja jest stanem najgorszym z możliwych. Mamy przykłady konkretnych osób podpadających w różne formy problemów psychicznych podczas trwania pandemii Covid 19. Wiele osób nie radzi sobie z zamknięciem w mieszkaniu, z izolacją, z równoznacznością z tym wspaniałym zastojem, ograniczeniami. Dzieci i młodzież bardzo źle znoszą naukę prowadzoną zdalnie poprzez komputery. One chcą spotykać się w swoim gronie, każdy dzień w szkole coś nowego przynosi, następuje wymiana zdań, konfrontacja zachowań. Nauka zdalna powoduje marazm i zniechęcenie, do komputera można usiąść w piżamie, bo się nie chce ubrać. Powoli nie już się nie chce.

I takiego, pełnego oczekiwań i rozmachu podejścia życząc Państwu u progu nowego roku. Ruchu, zmian, rozwoju, działania się, chęci, fajnych znajomych, planów – o różnych skalach, otwarcia na innych, wzajemnej chęci wspierania się. Czerpania radości z życia.



List do redakcji



Wojenna narracja rządu

W wywiadzie jaki udzielił premier RP Mateusz Morawiecki dla niemieckiej prasy padło stwierdzenie, że jeśli Komisja Europejska wywoła III wojnę światową z Polską, to będziemy się bronić, bo Polacy to potrafili. To był ewidentny lapsus premiera. Przecież zabiegaliśmy o przyjęcie do NATO i UE po odyskaniu niepodległości. Niestety po dojeździe do władzy „dobra zmiana” oświadczyła wstępującemu do władzy i wprowadzającemu flagę UE z gabinetu Rady Ministrów a premierem została p. Beata Szydło. I się zaczęło atakowanie wszystkich co zrobił poprzedni rząd łącznie z Donaldem Tuskiem, który jako szef UE stał się głównym wrogiem. Nawet jak się skończyła Jego kadencja jako szefa UE Polska była jedynym krajem, który był przeciwny reelekcji. Nawet tak zaprzyjaźniony kraj jak Węgry był za. To pokazuje jakie nastąpiły obyczaje. A teraz kiedy powstał problem na granicy z Białorusią, też władze robią co tylko mogą, aby obrzydzić tych migrantów pokazując ich jako dewiantów i terrorystów, podsycając tym samym strach szarych obywateli i pokazując w TVP jacy to my jesteśmy twardzi bronią polskiej i unijnej granicy. To ciągle powtarzanie „wojna hybrydowa” przez wicepremiera J. Kaczyńskiego i szefa MON Mariusza Błaszczaka jest niedopuszczalne. Tam nie ma wojny jedynie dramat ludzi, których wykorzystano w upokorzone obiecując im „gruski na wierzbie”. A także stwierdzenie wicepremiera J. Kaczyńskiego, że „chcesz pokoju szukaj się do wojny” jest bałamutne bo w XXI wieku nie warto umierać za Ojczyznę, ale dla niej żyć. Mało tego, jak pokazują badania prowadzone przez dziennikarzy wywołuje to stany lękowe u starszego pokolenia, które z autopsji pamięta czasy wojny i zaczyna się bać jak słyszy takie słowa. Mimo wszystko mam nadzieję, że ten przekaz nie znajdzie uznania, bo przecież jesteśmy w NATO i UE, gdzie obowiązują zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, ale jakoś to władze PiS nie dostrzegają. Mało tego wierzę, że mamy już tak rozbudowane społeczeństwo obywatelskie, że taka narracja na dłuższą metę nie przejdzie. Polityka niewąsliwa, głupota, post prawdy, nietolerancja i hejtu nie powinna mieć miejsca w społeczeństwie, które żyje demokracją.

Mural dla śp. Ireny Horban

Niedawno zmarła niezwykła mieszkanka Pruszkowa śp. Irena Horban. Na pomysł Jej upamiętnienia wpadł p. Artur Świercz. Po prostu zaproponował mural dla tej niezwykłej kobiety. Ponieważ nie podał miejsca ani wykonawcy podpowiadam co należałoby uczynić, aby ów piękny pomysł zrealizować. Otóż wydaje mi się, że dobrym miejscem byłaby ściana Centrum Kultury i Sportu na ul. Bohaterów 4. Na wykonawcę proponuję p. Jerzego Blancarda, który jest rysownikiem „Przeglądu Pruszkowskiego”, a jego redaktorem była właśnie zmarła Irena Horban. Ponieważ p. J. Blancard jest już osobą w podeszłym wieku proponowałbym zlecić mu nadzór nad tym przedsięwzięciem, bo pomysłów nadal ma mnóstwo. Ponadto wybrać odpowiednie zdjęcie i aby to było najlepsze wskazaniem jest zorganizować konkurs i powołać komisję, która to zaopiniuje. Taki mural jest bardzo potrzebny w naszym mieście jak ławeczki ze znanymi osobistościami zasłużonymi dla miasta. Mam tu na myśli ławeczkę ks. Jana Twardowskiego, który jest patronem Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. Wapiennej 2. Tam powstał już park sensoryczny dla tych dzieci i dobrze byłoby taką ławeczkę umieścić w tym parku. Mam nawet propozycję, aby to zrobić w miejscu gdzie jest przystanek relaks. Na tej ławeczce zrobić także miejsce dla gościa, aby mógł sobie zrobić selfie z patronem. Ponieważ to są spore koszty to oświadczenie zgłaszam chęć w finansowym wsparciu tego przedsięwzięcia.

Budowa zapory

Podobno Prezydent Andrzej Duda podpisał wniosek o budowie zapory na granicy z Białorusią. Urażam to za błąd. Skąd taki wniosek? Otóż stąd, że to czysto polityczna gra Aleksandra Łukaszenki, który chciał zemścić się Unii Europejskiej za nałożone na Białorus sankcje, gdyż uważał, że w ten sposób uwiarygodni swoją władzę. A ponieważ sprawa stała się już międzynarodowa (niestety nasza dyplomacja się nie popisała) więc migrantów kolejnych będzie trudno ściągnąć, a zatem sprawa wkrótce się skończy. Dobrym przykładem jest tutaj lekarz (Kurd) z Białej Podlaskiej, który pomagał uchodźcom i wysyłał informacje do Iraku, ale mu nie wierzyli, dopiero kiedy nagrał opowieść młodej kurdyjki, która była z 2 małych dzieci i pokazali ten film w telewizji Al Jazeera zrozumieli, że nie kłamał.

Trzeba także mówić o tym, że puszcza Białowieska swoim zasięgiem obejmuje zarówno Polskę, Litwę i Białorus a zwierzęta nie rozumieją ludzkich problemów i spacerują zarówno w jedną jak i drugą stronę. I tu podam przykład ekologa Adama Wajraka, który mieszka na terenie puszczy i często ja opisuje jak również prowadzi program w telewizji. Otóż będąc nad granicą gdzie był postawiony płot zobaczył uwiecznione 2 jelenie, które nie mogły przejść przez ów płot i tak się zaplątały, że wykrwawiły na śmierć. To co będzie jak tam postawią zaporę metalową o wysokości np. 5m. żadne zwierzę jej nie pokona. Przecież to obłąd, dlatego jestem przeciwny tej zaporze.

Zdzisław Majewski
Pruszków, grudzień 2021 r.

OKO

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Wikipedia

Witam serdecznie Szanownych Czytelników, po dość długiej nieobecności na tzw. łamach.

Mamy Nowy Rok, a zatem pozwolę sobie życzyć państwu, żeby ten rok był lepszy. Lepszy oczywiście od poprzedniego. Ale przecież żyjemy w dwóch światach i ostatni rok wg. TVP INFO, był cudowny, pełen sukcesów, nie licząc oczywiście pandemii. W innym świecie, w którym również żyjemy, pokazywanym przez stację TVN24 szalony Kaczor Dyktator cofnął nas do czasów paleolitu, czyli epoki kamienia łupanego. Jak twierdzą niektórzy okres ten się skończy, gdy zabraknie kamienia i nie będzie już co łupać. Nie ja jeden uwierzyłem w szczęśliwy

Takie sofistyczne pierdoły słyszę często w relacjach z sejmowej sali. Groza! Jedna z oświeconych pań posłanek wydukała, że tu cytuję może trochę niedokładnie jakoby starsi ludzie chodzą do lekarza dla rozrywki bo nie mają co robić w domu. No tak, mądra inaczej. Ale właśnie szanowni Państwo, byłem zapisany na wizytę u okulisty do przychodni w Pruszkowie przy ulicy Drzymały. Czekałem ok dwóch miesięcy. Wyznaczonego dnia, pojawiam się na umówioną godzinę czyli 11:20, za mną pojawia się pani na 11:25, potem ktoś na 11:30. Co jest grane, 5 minut na pacjenta? Po wypisaniu oświadczenia o stanie zdrowia zostałem wypuszczony do korytarza pod sam gabinet. Ludzi mnóstwo wszyscy w maseczkach, a jakże i padają pytania kto ostatni.

W kolejce są ludzie z godzin wcześniej. Znaczący wyznaczone godziny się nie liczą. Obliczam ilu pacjentów przede mną, licząc po 15 minut na pacjenta, wychodzi że będę czekał około 2. godzin. Niestety do Polskiego Radia spóźnić się nie mogę. Rezygnuję.

W rejestracji skarżę się do miłej pani na ten bajzel. Dostaję nowy termin za tydzień godz. 10:00. Pojawiam się przed czasem.

Te same formalności wypisując oświadczenie, nigdzie się nie śpieszę, będę czekał. Miła pani informuje mnie ze stożkiem uśmiechem, że jest poślizg, lekarz będzie za dwie



kraj, życziwych sobie ludzi, empatycznych, pomocnych i oddanych pacjentowi lekarzy.

A zatem ad rem, czyli do rzeczy, więc nawiążmy do tytułu. Oko, do czego nam służy ten wielce ważny organ wszyscy wiemy. Możemy przebywać np. pod czymś baczną okiem. Możemy „rzucić okiem”, „puścić oko”. Możemy nawet mieć „oczy dookoła głowy”. Możemy zrobić „perskie oko” (sam nie wiem co to znaczy). Możemy sobie coś załatwić na „ładne oczy” no i oczywiście „czy te oczy mogą kłamać?”. Mogę tak mnożyć te powiedzonka, ale po co? Zakończę też wylizankę cofając się do starożytności, do kłódnie do piątego wieku przed naszą erą. Otóż greccy sofisci, wędrowni nauczyciele pod wodzą swojego mistrza filozofa Protagorasa, potrafili udowodnić, że do patrzenia wcale nam nie są potrzebne oczy. Aby udowodnić postawioną tezę kazali zastrzelić sobie jedno oko i coś widzimy, twarz dla odmiany zasłonił drugie oko i też widzimy. To po co nam oczy? Oj, ci sofisci, gadać dla samego gadania, pusta retoryka. W sprytny sposób zbijać racjonalne argumenty drugiej strony dysputy.

godziny. Są osoby przede mną, więc będę czekał ponad dwie godziny. O! Nie! Chcę rozmawiać z kierownikiem przychodni. Miła pani informuje mnie, że owszem pani kierowniczka (jest nią pani pielęgniarka) może mnie przyjąć po godz. 15. ponieważ teraz pobiera krew. I tu krew mnie zalała. Wychodzę! Takiego bajzlu nie widziałem, przy wyjściu starsza pani, która na pewno przyszła do okulisty z nudów szepnęła mi na ucho - ...panie jaki ten lekarz jest niemily i nieuprzejmy. No i tak. Znalazłem lekarza, który przyjął mnie i sprawdził moje oczy za 250 PLN. Bez czekania w kolejce i był miły i bardzo uprzejmy. Może to ten sam?

Będę już kończył te „gorzkie zale”, w zanzardzu mam jeszcze kilka historyjek: o onkologu ze szpitala w Warszawie na ul. Fieldorfa, o chirurgu ze szpitala na ul. Banacha też w Warszawie. To są horrory nie wiem czy Państwa straszyc. Przemysięł to.

A teraz kończę.
Pozdrawiam Państwa Serdecznie.

Zbyszek Poręcki

REKLAMA

W naszym świecie nie ma strachu!

CALYPSO

Księgowość on-line

calypso-net.com



Zofia Żurek - „To miasteczko przyjęło nas” cz. 2

Zofia Żurek z d. Chrzanowska urodziła się w 1931 r. W ostatnich dniach Powstania Warszawskiego została wraz z rodzicami oraz starszym bratem Andrzejem wypędzona do obozu Dułag 121. Stamtąd cała rodzina trafiła do Wolbromia. Tam, żyjąc w przyjęciu przez jego mieszkankę, spędzili Święta Bożego Narodzenia 1944 r. Zapraszamy do lektury drugiej części rozmowy z Panią Zofią Żurek, przeprowadzonej w 2015 r.

Przeszliśmy przez tę barykadę, szliśmy Puławską, potem weszliśmy w ulicę Szustra, dzisiaj Dąbrowskiego. Na rogu Szustra i Puławskiej stała karuzela, pewnie podobna do tej, która – jak mówiono – była koło getta w czasie Powstania, oczywiście nieczynna. Tam byli „ukraińcy”, nie Niemcy. Oni mieli swoje brązowe mundurki – ja zresztą jeszcze je z czasów okupacji pamiętałam, bo jeden pan, który dawniej pracował z moim ojcem, chodził w takim mundurze. I tam stał właśnie taki „ukraińiec”. Nie wiem dlaczego, ale moja mama bezsensownie zdjęła złoty zegarek, który miała, i wrzuciła go luzem do torebki. On zaś kazał matkę ją otworzyć i ten zegarek wyciągnąć i oczywiście zabrał. Wtedy inne kobiety do mojej mamy mówiły: „On zabrał pani zegarek, pani pójdzie, powie oficerowi, każe oddać”, ale matka wiedząc, że prowadzimy przede wszystkim tego mojego brata, mówi: „Ja się będę o zegarek upominać, a tutaj jego mi chapsnąć”. W dodatku mój brat – ludzie byli wtedy niżsi niż dzisiaj – miał 1,86 m wzrostu, więc tak jeszcze sterzał ponad wszystkimi, a prawie same kobiety tam były. Poszliśmy dalej tą ulicą Szustra, doszliśmy mniej więcej do rogu alei Niepodległości. I tu nastąpiło rozdzielanie: kobiety idą osobno, mężczyźni osobno. Oczywiście mojego brata też oddzielono od nas. Stał tam również ksiądz. On chciał pójść i pomóc bratu, który był przecież ranny, ale mu nie pozwolili, odepchnęli go. W tym momencie powiedziałam: „Żebym trupem padła, ja się stąd nie ruszę, po prostu nie dam się oddzielić od brata”, i zaczęłam tak rozpaczliwie krzyczeć i płakać, że moja matka mówiła potem, iż mnie anieli niebiescy słyszeli. Przytomnie matki się spytałam, „Mamo, jak jest „ranny” po niemiecku?”, a ona: „Verwundet”, wiedziałam, że brat jest „mein Bruder”, więc od jednego do drugiego z tych Niemców biegaliśmy i krzyczaliśmy „mein Bruder verwundet!”. Jeden mnie odepchnął, drugi mnie odepchnął, brat mówił: „Zabierz ją, bo któryś w końcu wymię splunie i zwyczajnie strzeli”. Naraz spojrzaliśmy na takiego jednego w panterze, z rękami na karabinie, panterka tak luzem, w hełmie – nie wiem dlaczego, co mnie do głowy strzeliło, bo ci młodzi byli najgorszy, zaczęłam przy nim rozpaczliwie płakać i on rozłożył ręce bezradnie – to był jakiś szeregowy żołnierz – że on nic nie może. No to ja mu pokazałam, że tam są oficerowie, zaczęłam go ciągnąć i proszę sobie wyobrazić, że on poszedł ze mną i z całego tego tłumy jednego, jednego mojego brata wyprowadził. Więć jak mówię, ta opieka boska cały czas nad nami czuwała.

Dalej Wołoską aż do Odyńca nas poprowadzili. Tam, gdzie dzisiaj autobusy chodzą z Odyńca (tu są te duże ogródki działkowe) była taka brama, myśmy się przy niej zatrzymali. Stanela też tam idąca za nami zakonnicą, popatrzyła się tak na mnie i – chociaż pewnie widziała dziewczyną buzię i warkocze – mówi: „Mój Boże, pani tak dzwigała, a jest pani w odmiennym stanie”. A ja miałam 13 lat. W tej strasznej chwili, kiedy przed momentem mojego brata zabierali od nas, myśmy się zaczęli śmiać, zwyczajnie się zaczęliśmy śmiać z tego zestawienia. Ja pod ubraniem miałam tę poduszkę dla brata.

Ten Niemiec już nas nie odstępował, cały czas szedł koło nas, mało tego, ponieważ mój brat doświadczył dobrze mówił po niemiecku, oczywiście on tak się nie odzywał, ale na przykład, gdy zobaczyłam po drodze pomidory (myśmy tego nie widzieli przez dwa miesiące) i chciałam po nie biec, to on od razu powiedział: „Niech pan powie siostrze, żeby nie biegła, bo oni nie pozwalają, zaraz będą strzelać”. I tak nas całutki czas holował. Znowu stanęliśmy, zobaczyliśmy te wilły, takie pustki, i brat do niego mówił, żeby on nas puszczał, a on mówił: „Nie, ja was nie puszcze, bo oni siedzą w piwnicach, wy tam pójdziecie, a oni będą strzelać”. W związku z tym zawróciliśmy nas na tę ulicę Odyńca i myśmy poszli nią, tak jak dzisiaj, do wylotu alei Niepodległości i w kierunku Służewca, wycisgów konnych. Tam był taki jednodniowy obóz przejściowy. Tam ześmy doszli. I w momencie, kiedy już wchodzimy do tego obozu, brat znowu mówi do Niemca, żeby nas puścił i on zamykał słowo powiedział do niego: „Nie, nie mogę was puszczać, ale nie bójcie się, tam nie ma ani Gestapo, ani „ukraińców”. Nawet Niemcy zdawali sobie sprawę,

kto był najgorszy. Powiedział: „Ani Gestapo, ani „ukraińców”, tam jest tylko Wehrmacht”. Zresztą było to zgodne z prawdą. „Możecie wejść”. My wchodzimy i jedną z pierwszych osób, które widzimy, jest mój ojciec. Ojciec jednak nie wszedł do kanałów – jak miał wejść do kanałów, to przestali do nich wpuszczać. Stare Miasto się wywakuowało kanałami, a kanały mokotowskie się strasznie skończyły. Gros Mokotowa zginęło od gazów, część się pobłąkała, część wracała. Ci nieszczęśliwi, którzy na Dworcowej wyszli – na przykład przyjacieli mojego brata z siostrą, moją serdeczną koleżanką – właśnie tam zostali roz-



Andrzej Chrzanowski z żoną (obok) oraz matką (z tyłu) podczas opuszczania Warszawy 27 IX 1944 r. Ze zbiorów prywatnych

strzelani. Gdyby ojciec siedział z nami, to pewnie by go z moim bratem zabrali, ja bym wtedy tak nie wojałowa, tymczasem on był w takiej grupie, w której mężczyźni nie rozdzielali. I znowu nas tak Bóg doprowadził. Ja tak trochę jak dewotka, ale naprawdę nie mogę inaczej mówić, tylko muszę sprawdzić, czy to nie jest Bóg.

Przenocowaliśmy. Już nie pamiętam, w jakich warunkach. Ani jakąś zupę dawali. Garnków nie mieliśmy, może wzięliśmy ją w jakieś puszkę, nie pamiętam. Coś z tej żywności w mojej walizeczce było. Następnego dnia rano – szczęśliwie deszcz nie padał ani nie było zimnej nocy – zebrał nas, ustawili w czwórki. Myśmy stali na początku. Znowu widzimy, że taka grupa Niemców wyraźnie na nas pokazuje. Niestety było widać te spodnie skrawione. Brat ledwo stoi już i to już lasce, a oni na niego wyraźnie pokazują. Serce nam znowu zamarało. Ludzie tam po kolei, grupowo odchodzili, ruszali piechotą do Pruszkowa, a Niemiec podchodzi, pokazuje na brata i mówi, że „on jest ranny, więc nie może iść piechotą, tylko musi iść do pociągu”. To była taka węglarka nieprzekryta, otwarte wagony. Na co mój ojciec mu odpowiadał, że „ganze Familie!” [cała rodzina], i ten Szwab na to: „Ganze Familie to ganze Familie!”.

Wsiadliśmy w pociąg, parę godzin ześmy jechali, już zmrok, ciemno było, deszcz zaczął padać w międzyczasie. Wsiadamy w Pruszkowie i pierwsze, co słyszymy: „Czy nie ma tu Chrzanowskich?”, na co mój brat od razu powiedział mi: „Babunia!”. Moja babcia! Moja babcia, która się już wcześniej wydobyla z Warszawy. Miałam raptem 60 lat, ale wtedy uważała, że jest tak strasznie stara, że w ogóle może wszędzie wiazać, znała dobrze i niemiecki, i rosyjski, więc czy z „ukraińcami”, czy z Niemcami mogła sobie poradzić. Była nieprawdopodobna. Babcia weszła do Pruszkowa, ale na ochotnika, w związku z tym zaprowadzili ją do jakiegoś zielonego wagonu, gdzie siedział Gestapo. Dali jej taki papier pustki, że natychmiast ma obóz opuścić, bo na ochotnika to nie ma nikogo. Nie z moją babcią takie numery! Babcia przepuszczała do kieszeni i się rozmyśla. W tych strasznych halach znalazła dla nas miejsce na takim podwyższeniu, deski tam były. Nawet żywności miała i już z jakimś lekarzem się porozumiała. Powiedzieli babci, że Mokotów nadchodzi, bo ona ciągle się pytała, czy już jest Mokotów. Ona przecież z Czerniakowskiej wyszła. Podchodzimy, a to akurat był dzień urodzin mojego brata i on mówi: „Babciu, skądże się tu wzięła?”, a babcia mówi: „No, Andrzeju, dzisiaj twoje urodziny i przyniosłam ci trochę śliwek”. Przyszła sobie na spacer. Potem jeszcze dzień ześmy tam byli.

Ciągle nie wiem, czy to była hala nr 1, czy hala nr 5. Babcia przyprowadziła do nas na drugi dzień lekarza.

To był Polak, Niemiec?

Polak, Polak. Ciemny pan, w ciemnej jesionce. Mnie się wtedy wydawało, że w poważnym wieku, pewnie miał gdzieś między czterdziestką a pięćdziesiątką. Noc ześmy tam przebyli i rano babcia go przyprowadziła, on powiedział, że Andrzej wyjdzie jako ranny, ja z mamą jako dziecko z mamą – choć przed chwilą brali mnie za ciężarną – ojciec mój jako starzec. Miał 47 lat! Ale ojciec nie golił się, brodę z powodu przeżyć miał siwą. On, który zawsze był człowiekiem niesłychanie cynicznym, zawsze bardzo dbał o rodzinę, nie mógł sobie po prostu poradzić z tym, że on nic nie może zdziałać. Był w ogóle zgnębiony, zmaltretowany. Odyż dopiero i doszedł do siebie chyba po roku. Więć jego potraktowano jako starca. Ale była jeszcze moja bratowa. Już nie pamiętam, jak ona tam była szwarcowana, miała 23 lata, ale jakoś jej się udało.

W obozie myśmy byli dwa albo trzy dni, bardzo krótko. W pewnym momencie się gdzieś zgubiłam, to było chyba drugiego albo trzeciego dnia. Pamiętam też, że mama któregoś razu przyniosła zupę. Gdzieś znalazła garnek emaliowany, obity, bo przecież nie mieliśmy żadnych naczyń. Przyniosła tę zupę, ale nigdy w życiu nie widziałam matki tak roztrzęsionej. Powiedziała, że ci ludzie tak się zachowywali przy rozlewaniu zupy, tak wyrwali ją sobie, że gdyby nie to, że chciała przynieść dla nas, toby w życiu tej zupy nie wzięła. Strasznie rozdrgana była.

Babcia zaprowadziła nas w jakieś kawałki chleba. W tym Pruszkowie nic się nie stało. Był tylko ten lek, czy się człowiek dostanie, czy się nie dostanie tam to nie hałe. A oni jeszcze w ostatniej chwili potrafili zabierać tych już wychodzących. Wreszcie okazało się, że już jest transport. Akurat tego dnia, kiedy myśmy wyjeżdżali, była jakaś delegacja. Ta delegacja stała z boku, dosłownie, gdy nas z tej hali wyprowadzili do pociągu. Przypuszczam, że właśnie może ta delegacja PCK, znaczy nie PCK, to był szwajcarski Czerwony Krzyż...

To najprawdopodobniej była delegacja akowska ze Śródmieścia z hrabiną Tarnowską, oni przybyli przed rozmowami w Ożarowie, przed podpisywaniem układu o zaprzestaniu działań wojennych.

Dzięki tej delegacji, przypuszczam, troszkę bardziej przez palce patrzono na moją bratową, na którą nie było patentu za bardzo. Ojciec z kolei, nie wiem skąd, miał jakiś czajnik, taki blaszany, pusty. Pamiętam, że było mleko skondensowane w puszkach i ojcu do tego czajnika wrzucili je. Nie wiem, czy coś poza tym mlekiem skondensowanym dawali, w każdym razie oni stali z boku w momencie, jak my wchodziliśmy do tych wagonów. Babcia szła cały czas z nami do momentu, jak już nas wpuszcili do wagonów. Wtedy się odmeldowała, wyjechała swoją przepustką i tak wyszła z Pruszkowa. W ogóle nie było sprawy, wypuścili ją.

Weszliśmy do takich węglarek odkrytych, nie mieliśmy przykrytych wagonów. Jeszcze na samej stacji ktoś próbował uciekać, strzelali. Ludzie mówili, że trafili, zabili. Ja nie widziałam tego, tylko słyszałam relacje. Ale to bardzo sporadyczne było. Jechaliśmy kilka dni, ale nie jestem w stanie powiedzieć dokładnie ile. Wiem, że jechaliśmy przez Kielce. W Kielcach – nie wiem, czy to było RGO¹, czy Czerwony Krzyż – mieli rannych i chorych zabierać. Chcieli zabrać mojego brata, ale bez nas. Brat powiedział, że za żadne skarby świata, bo on chce zostać z nami. To był jedyny moment, kiedy nam gdzieś w polu pozwolili się załatać, że tak powiem. Jedna była straszna chwila. Myśmy brata mojego usadziły, on miał tę nogę wyprostowaną, sztywną, bo szwy, noga przestrzelona, szczęśliwie kość ominęła, i w którejś godzinie tej jazdy jakaś taka prymitywna kobieta podeszła, skopała go po tej nodze i mówi: „Pan się tak rozwał, bo pan jest »inteligentny«”. Do końca życia będę to pamiętała, szczęście, że mój ojciec nie widział tego. Chyba bratowa to widziała. Do końca będę to pamiętała. Najbardziej mi się w głowie, po całej tej drodze, tych Niemcach, tym wszystkim, co matka moja miała przy tej zupie.

Zupełnym kontrastem było to, jak dojechalismy do miejsca przeznaczenia. Jechaliśmy, nie wiem, chyba przez tunel, przez Jędrzejów, przez Miębchów, znaleźliśmy się w Wolbromiu. Wolbrom to było takie miasteczko wtedy – nie wiem, jak jest teraz, bo od wojny tam nie byłam – na jednym wzgórku położone. Miało ono około, jak mi mówiono, sześć tysięcy mieszkańców i przyjęło czterech czy pięć tysięcy warszawiaków. To było coś nieprawdopodobnego. Stacja kolejowa była

w dole, bo to był dość górzysty teren. Po drugiej stronie, była fabryka. W tej fabryce siedzieli Niemcy, ale wszyscy się tak jakoś między sobą dogadywali, że Niemcy się prawie nie wtrącaли do tego, co się w Wolbromiu dzieje, nie przeszkadzali. Zresztą mówiono, że Wolbrom powstał ongiś jako osada złodziejska, nie wiem, w każdym razie ci ludzie umieli się świetnie porozumieć. Do tego stopnia, że Niemcy pozwolili na zniszczenie zaciemnienia. Stacja więc była oświetlona, oddziały chłopców z Ochotniczej Straży Pożarnej – bo w czasie okupacji Ochotnicza Straż Pożarna nasza funkcjonowała – straż tam pełnili. Od razu na stacji cudowny, świeży chleb, gorąca herbata i – powtarzam – to miasteczko przyjęło nas.

Na stacji była tylko straż pożarna?

Jeszcze RGO. Tak mnie się wydaje. Niemciast z ochotniczej straży takie młode, rosłe chłopaki, z jakimi insygniami, od razu rannych na nosze zabierali. Myśmy oczywiście protestowali. Powiedzieli: „Jest jeden szpital w mieście, będziecie wiedzieli, gdzie zapiszemy, damy znać” itd., uspokoił nas, że będzie wiadomo, co się z Andrzejem dzieje. Zresztą po kilku dniach, dość szybko, on doszedł do siebie. On miał niesamowite szczęście, bo kula przeszła przez mięśnie, nie naruszyła kości, powstarczy mieli swojego lekarza oddziałowego, a Andrzej został postawiony bardzo blisko ich siedziby, na Belgij-skiej, w związku z tym oni go od razu do tego szpitala zabrali i natychmiast wszystko co trzeba było zrobione. Zresztą ten lekarz ich zginął w tych kanałach. Prawie cała załoga zginęła. Został właściwie kilku, którzy przeszli w takiej pierwszej chwili i jakoś tam się wydostali. Z najciężej rannymi został ich dowódca, który chciał niepewny los podzielić ze swoimi żołnierzami i właśnie dzięki temu ocalał. [...] Z okolicznych wieści przyjeżdżały furmanki i furmankami rozwolili ludzi na wieś. Ale ponieważ myśmy się tam dość dobrze zorganizowali, mogliśmy zostać w tym Wolbromiu. Myśmy zostali z kilku powodów, ale myślę, że przesądzające było to, że na tych terenach przebywał prawdopodobnie nasz wójt.

Mieszkałkami na Krakowskiej u takiej kobiety, ona miała swój dom. To były takie nieduże, jednopiętrowe domki, jak to w małych miasteczkach. Ona mieszkała od frontu, a z tyłu, w takiej jak gdyby oficynie, gdzie się takim balkonem przechodziło wzdłuż tego całego mieszkania, był pokój z kuchnią. Nas tam było sporo – rodzice, bratowa, potem się tam druga babcia znalazła, no i myśmy tam w tym całym towarzystwie mieszkali. Myśmy zajmowali to mieszkanie, ale właścicielka nam była absolutnie nie dawala, bo to nie było ustalone. Pewnego razu moja bratowa z jakiegoś biura niosła stoł, przecież nie z żadnego mieszkania oczywiście, a ktoś tam wykrzykiwał: „Warszawianka, nie wstyd ci?”. Ale to był taki kontrast właśnie. Na szczęście ci nasi gospodarze przyzwyczaili byli.

Szybko rozszedła się wieść, że mój brat na konspiacyjnych kursach kończył Politechnikę i mógł dawać korepetycje, które były opłacane w kaszy, w różnych wiktualach. Mój ojciec z kolegą inżynierem chemikiem, z którym się spotkał na miejscu przypadkiem, zaczęli robić mydło. To mydło było koszmarnie, a mnie jako biednemu dziecku dawali, żeby to sprzedawała. Potem też sprzedawałam lichtarze. Moja mama, jeszcze przed wojną pod Domem Towarowym Braci Jablekowskich robiła jakieś zakupy święteczne na Boże Narodzenie i stało dwójce dzieci i sprzedawała lichtarze, to był 1938 rok. Lichtarze były z szyszek zrobione, złotych i srebrnych, druczki takie były, ukręczone na świeczkę. Dwoje takich, rodzeństwo, nie wiem, ile lat mieli, ale mama mówiła „dzieci”. Mamie tak się ich strasznie żałowało, że wszystkie te lichtarze, ile tam mieli, kupiła i zabierała. Jak byliśmy po Powstaniu to mój brat sobie to przypomniał i tym swoim uczniom przychodzącym na korepetycje powiedział, że również mogą mu płacić szyszkami. Oni szli do lasu, zbierali szyszki, w piecu je suszyli, mój brat farbą je malował, drew skądś zdobył i robił takie lichtarze. Wtedy miałam najpiękniejszą choinkę, przepiękną jodłę z lasu. Nigdy w życiu nie miałam tak pięknej jodłki. Ubrana była tylko tymi lichtarzami, bo czym mogła być, jableczka skądś były, najpiękniejsza choinka, jaka mogła być.

¹ Pot. o żołnierzach jednostek rosyjskojęzycznych będących w służbie armii niemieckiej.

² 29 IX 1944 r. polska komisja w składzie ppłk Tytus Barski (delegat dowódcy AK), dr Hieronim Bartoszewski i hr. Maria Tarnowska (delegat Polskiego Czerwonego Krzyża) udala się do obozu Dułag 121, aby sprawdzić warunki, w jakich prze-trzymywana jest ludność cywilna ewakuowana z Warszawy.

³ Rada Główna Opiekunów.



Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Najciekawsze macewy: Lea Herszkowicz

Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, historyk

Spośród blisko dwustu kamiennych stel na pruszkowskim kirkucie kilkanaście wyróżnia się formą. Nie są całkowicie płaskie, ani prostokątne jak większość, ale rozróżnione w trzech wymiarach. Inaczej mówiąc, są to kamienne kompozycje.

Dla piszącego te słowa najbardziej urodziwa jest stela, pod którą jest pochowana zmarła w 1909 roku Lea Herszkowicz. Biblijne imię Lea w jidysz brzmiało Łaja i tak jest zapisywane w dokumentach, najpierw w rosyjskich, potem polskich. Ta macewa jest jedną z sześciu wykutych w podobnym stylu. Dwie z nich są powalone i rozbite, a ze stojących jedna jest niekompletna. Te nagrobki rzucają się w oczy nie tylko ze względu na kształty, ale i dlatego, że należą do najwyższych na cmentarzu (około 200 cm), jednakże nie są najbogatsze w detale i ornamenty, raczej cechuje je klasycystyczny umiar. Właśnie przymiotnik „klasycystyczny” wydaje się najlepiej charakteryzować cechy tych nagrobków.

Generalnie kompozycyjny wzór tych macew został zaczerpnięty z architektu-

ry, zasad historycznych budowli – arkady, portalu i edykułu (od łac. aedicula - antyczna kapliczka). Ujmując rzecz najprościej, jest to imitowanie schematu konstrukcyjnego składającego się z dwu bocznych podpór zwieńczonych łukami jak w arkadzie lub portalu, albo frontonem jak w edykułu. Rozwinięciem tego schematu są różnorodne elementy znane ze słownika historii sztuki: półkolumny, architrawy, archiwolty, frontony, tympanony, listwy, profile itd.

Konstrukcja tych kilku stel charakteryzuje się wyraźnym podziałem w pionie na trzy części w proporcji zbliżonej do 1-2-1. Licząc od dołu są to: 1) część cokłowa, 2) korpus, 3) przyczółek. Część cokłowa dźwiga całą konstrukcję, ale na jej powierzchni, najczęściej w płycinie, umieszcza się część inskrypcji; przezwrotnie jest to zamykająca inskrypcję tzw. formuła końcowa w postaci pięciu znaków, tj. inicjałów pięciu hebrajskich słów, które w polskim przekładzie znaczą: Niechaj będzie jej / jego dusza związana w woreczku żywych. Na cokole steli Lei Herszkowicz jest nieco więcej treści. Formułę końcową poprzedza data śmierci Lei podana według kalendarza żydowskiego.

Korpus jest obramiony dwoma półkolumnami z głowicami stylizowanymi na porządek zwany kompozytowym, to jest łączący elementy porządku jońskiego i korynckiego. W tej części mieści się główna część inskrypcji, umieszczonej, podobnie jak w części cokłowej, a na oddzielnej białej tablicy wmontowanej w płycinie wydrążonej w powierzchni macewy. Na steli Lei Herszkowicz obydwie tablice szczęśliwie ocalały, nie padły łupem złodziei, ani nie zostały zniszczone przez wandalów, tak jak to się stało z większością takich tablic na pruszkowskim kirkucie. Na tej tablicy mieści się zasadnicza część inskrypcji. Od góry, formuła początkowa (Tu pochowana), laudacja, czyli wymienienie sążależy Lei, a na samych dole jej dane osobowe: Lea córka Meira, żona Beniamina Herszkowicza.

Najbardziej rozróżniony, bogaty w ornamenty i detale jest przyczółek, choć nie ma już żadnych znaków inskrypcji, choć na wielu innych tam właśnie umieszczane są dwa znaki inicjałów formuły początkowej Tu spoczywa. Przyczółek ma arkadowy kształt, to jest ma górną krawędź w kształcie pełnego łuku tzw. nadwieszono (to jest o średnicy mniejszej od szerokości całego przyczółka) i jest powtórzony kaskadowo w dół i w głąb łączy trzema profilowanymi listwami. Jak widać sam szczyt arkady jest uszkodzony, brak fragmentu najwyższego łuku.

Same naroża przyczółka są ukształtowane w formie ćwiartek koła, które historycy sztuki nazywają akroteriami (w liczbie pojedynczej akroterion). Te ostatnie nie są gładkie, jak niektórych innych macew tego typu, ale ozdobione tzw. palmetami, czyli stylizowanymi liśćmi palmy, które z kolei mogą być wklęsłe (częściej), lub wypukłe, jak na omawianej steli.

Zwienieczenie przyczółka narzuca półkolisty kształt centralnego pola przyczółka, które ma chropowatą fakturę tworzącą tło dla przedstawień plastycznych – inaczej motywów figuratywnych - związanych z żydowską symboliką. Na steli Lei Herszkowicz zostały wyrzeźbione aż trzy takie motywy. Wszystkie trzy są płasko-rzeźbami o znacznym wolumenie, to jest zakresu wystawiania ponad tło.

Centralnym przedstawieniem plastycznym jest trójramienny lichtarz ze świecami, a więc element, który jest umiesz-

czany na nagrobkach mężatek, matek rodzin, które w piątkowy wieczór zapalają szabasowe świece. Z lewej strony lichtarza towarzyszy puszka ofiarowa, która zaświadcza, że Lea spełniała ciężący na wszystkich Żydach obowiązek wspomagania najuboższych członków swej społeczności, przede wszystkich wdów i sierot. Drugim elementem flankującym lichtarz jest mała księżeczka, w domyśle modlitewnik, które były sporządzane specjalnie dla kobiet, coś w rodzaju wypisów z literatury religijnej. Ten motyw z kolei miał świadczyć o pobożności pochowanej kobiety. Jeśli się przyjrzy mu się z bliska, to można stwierdzić, że ma wolumen, tj. grubość, rzeczywistej księżeczki.

Cnoty Lei Herszkowicz, przedstawione w przyczółku płaskorzeźbionymi symbolami, zostały sformułowane także pisemnie w inskrypcji. W trzecim wersie jest czytamy, że czyniła „sprawiedliwość i miłosierdzie”. Tak na polski tłumaczy się dwa hebrajskie dwa rzeczowniki cedaka i hesed, które w podniosłym, zaczerpniętym z Biblii języku nagrobkowych epitafiów odnoszą się właśnie do udzielanie jałmużny potrzebującym. W Księdze Przysłów w jednym z wersetów jest sformułowana pochwała „podążenia za sprawiedliwością i miłosierdziem” (21.21), a w innym stwierdzenie, że „Kto gnębi nędzarza, lży jego Stwórcę, lecz czi go ten, kto lituje się nad biednym” (14.31).

W laudacji najbardziej zostało wyniesione poświęcenie przez Leę swego życia dla wychowania dzieci, to jest głównej cnoty, jakiej się wymaga od kobiet w patriarchalnym społeczeństwie. W danych osobowych po imieniu ojca Meira i męża Beniamina zostały umieszczone zwyczajowe formuły życzeniowe, dzięki którym wiemy, że ten pierwszy już nie żyje (błogosławionej pamięci), a drugi jeszcze pozostaje wśród żywych (światło jako metafora trwającego życia).

Lea Herszkowicz była żoną Beniamina, jeśli zaś spojrzymy na sąsiedni nagrobek to możemy odczytać, że pochowana pod nim kobieta, Perel Rozen, była córka Beniamina. Stąd przypuszczenie, że Lea i Perel to matka i córka. Potwierdza to akt zgonu tej ostatniej – „Perla Rozen, córka Łai i Beniamina małżonków Herszkowicz”.

Na cmentarzu nie ma nagrobka Beniamina Herszkowicza i nigdy nie było, ponieważ nie ma też takiej osoby zapisanej w pruszkowskich księgach zgonów, stąd można było przypuszczać, że zmarł gdzieś indziej i tam został pochowany. Wyjaśniło się to przypadkiem w lecie 2016 roku. Na cmentarzu pojawiło się starsze małżeństwo z Izraela i kobieta oświadczyła, że Lea Herszkowicz to jej babka, a jej mąż Beniamin leży pochowany na cmentarzu przy ul. Okopowej w Warszawie. Rodzi się pytanie, dlaczego małżonkowie zostali pochowani na różnych cmentarzach?

Odpowiedź na to pytanie może być banalna. Piszącemu te słowa udało się odnaleźć grób Beniamina Herszkowicza przy Okopowej, w inskrypcji ma nawet napisane, że pochodził z Pruszkowa. Jego grób jest dużo mniejszy i skromniejszy od grobu Lei. Prawdopodobnie Beniamin po śmierci żony wyprowadził się do Warszawy i tam zastała go śmierć w 1917 roku. Żydzi z reguły byli chowani na najbliższym cmentarzu. Był to czas wojny, ogólnej nędzy i transport zwłok, a potem nagrobka, do Pruszkowa, wiązałyby się z dodatkowymi kosztami.



INSKRYPCJA

(przekład z hebrajskiego prof. Andrzej Trzeciński)

Tu pochowana
niewiasta poważana i szlachetna
w swych uczynkach.

Sprawiedliwość i miłosierdzie czyniła
przez wszystkie dni swoje
i po ścieżkach prawości prowadziła
swoje dzieci.

Dom jej był otwarty dla sprawiedliwych
i studiujących Torę.

Matka rozsądna, która poświęciła
swoje życie dla pomyślności swego
potomstwa.

Pani Lea, córka pana Meira, pamięć jego
niech będzie błogosławiona,
żona pana Beniamina, światło jego niech
świeci,
Herszkowicza.

Odeszła w dobrym imieniu
drugiego dnia Pesach
roku 669, według krótkiej rachuby.
Niech będzie dusza jej związana
w woreczku żywych.

www.gpr24.pl ➔ **Wiadomości** świąteczno-noworoczne spotkanie



www.gpr24.pl ➔ Wiadomości świąteczno-noworoczne spotkanie



Wróciliśmy do tradycyjnych spotkań świąteczno-noworocznych po przerwie pandemicznej i po zmianie najemcy Hotelu – zwanego teraz ANTON. W pochmurny i deszczowy wieczór w środę 29 grudnia ub. r. w gronie ok. 24 osób podsumowaliśmy upływający rok działalności i zastanawialiśmy się chwilę nad planami na nadchodzący. W miłej i serdecznej atmosferze nie brakowało uwag, tym bardziej, że niektórych współpracowników „Głosu Pruszkowa” nie widzieliśmy co najmniej rok (gazeta redagowana jest zdalnie). Po wykwiętej kolacji, przy deserach potworzyły się koła dyskusantów – ożywiane lampką wina. Ale na początku chwilę milczenia na prośbę Gerarda Półozynskiego uczciliśmy odeszłą działaczkę kulturalną Wiktorię Kuleszę.

Zauważyliśmy jak kol. Tomek Suwała zawzięcie dyskutował z kol. Zbyszkim Pońskim i jego towarzyszką, potem spóźniony nieco (turniej brydżowy) kol. Grzegorz Przybysz z Marianem Skwarą, a Adam St. Trąbski nieustannie o sprawach radiowych z sąsiadem, panem Wojtkiem Mielke – towarzyszem redaktor Grażyny Siczek, która to zawzięcie polemizowała na temat lektur z naszym fotografem Tomkiem Malczykiem

i Barbarą Gajo naszą publicystką. Po lewej stronie Adama widzieliśmy szefa sportu w naszej gazecie - Wieśka Pośpiecha i jego żonę a obok dyr. pruszkowskiego MOK-u Ewę Sowę z Wojtkiem Maksymiukiem. Sporo ożywienia przyniosło przybycie Mistrza Mody Jurka „Antosia” Antkowiaka w towarzystwie wnuczki Julki. I od razu wszyscy zaczęli się fotografować z Mistrzem. Potem pojawił się prezydent miasta Pruszkowa Paweł Makuch z małżonką Małgorzatą z naręczem udanych kalendarzy trójdzielnich. Wzniósł toast za pomyślność gazety i zdrowie naczelnego – Mirka Kalinowskiego. O kalendarze stoczono prawdziwy bój. Podziwiano oryginalny mundur płk. Marka Roguskiego (byłego szefa wyszkolenia BOR oraz osobistego ochroniarza Jana Pawła II). Na szczęście nie mówiliśmy o polityce, bo to by na pewno zepsuło atmosferę. Zbliżała się godzina 22 i wypadało się pożegnać, tym bardziej, że przy wyjściu z Hotelu czekał mały bus firmy Komartrans. Do następnego spotkania za rok, oby w tym samym, jeśli nie większym gronie. (red).

Zdjęcia pstryknęli: Tomasz Malczyk, Tomasz Suwała, Mirosław Kalinowski

Zimowe lektury

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



W CIENIEM SZKLE PIWO TRACI SMAK

Nieocenione wydawnictwo Iskry kontynuuje serię książek z twórczością Marka Hłaski. To seria mniejszych formatem 198x128 mm publikacji w miękkich okładkach ze skrzydełkami. Ostatnia zawiera dwie pozycje: „Wszyscy byli odwrócenii” (drukiem 1964) i powieść „Sowa, córka piekarza” (1967). Obie nieosiągalne w Polsce przez ponad 20 lat.

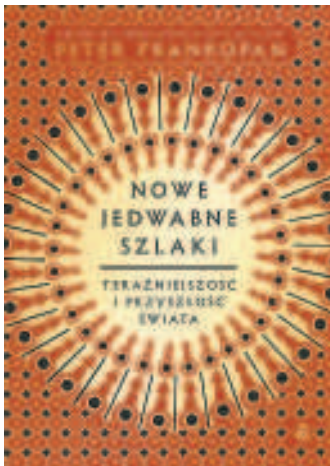
O opowiadaniu „Wszyscy byli odwrócenii” wspomnieliśmy dokładnie rok temu w szkicu „Filmy według Hłaski” (styczeń 2021). Stało się ono kanwą do kolejnego odcinka serii kryminalnej telewizji ZDF kręconego latem 1969 r. w naturalnej scenarii izraelskiego portu Eilat z udziałem m.in. żony Hłaski – Sonii Ziemann (Urula) przez reżysera Thomasa Fautiego wg scenariusza Hansa-Jürgena Bobermina. Nawiasem mówiąc, to w jego domu w Wiesbaden zatrzymał się nasz autor leżąc z USA (prawdopodobnie na plan filmowy, o czym biografowie nie wspominają!) i gdzie zmarł w nocy 14 czerwca 1969 r. Na życzenie Sonii emisja odcinka nastąpiła 14 stycznia (w dniu urodzin Marka) 1970 pt. „Alle hatten sich abgewandt” – dobrze przyjętego przez recenzentów z wyjątkiem gry aktorskiej. Obraz ów jest zupełnie nieznaną – ogółowi czytelników Hłaski, nie mówiąc o specjalistach jego twórczości.

Niespełna 160 str. opowiadanie traktuje o trzech Izraelczykach – braciach Ben Dovi i Izraelu Bergu – ich kompanie. Otóż jeden z braci Dov (bardziej zadziorny, by nie powiedzieć – agresywny) i Berg zmuszeni wyrokiem sądowym udają się pożyczonym samochodem do Eilat, zapadłej dziury nad Morzem Czerwonym (Zatoka Akaba), gdzie gości ich brat Dova. Uprawia on w sposób tradycyjny rybołówstwo, przegrzując z konkurencją używającą łodzi motorowych z nowoczesnymi sieciami. Wchodzi w konflikt z miejscowymi kłusownikami stale pamiętając, iż przybyłszy brat z kolegą są zagrożeni. Każda bójka grozi im powrotem do Hajfy i więzieniem, gdyż Eilat jest miejscem zyskownym dla kryminalistów. Przybyła turystka niemiecka – wdowa Ursula chce poznać kraj swego męża – korzysta z roli przewodnika jednego z braci. Ingeruje w życie swych przewodników – sytuacja się zagęszcza i następuje kryminalny finał. Oczywiście – wszyscy cierpią na klimat, obficie się pocą, biorą solne pastylki i piją znaczne ilości piwa. Ponieważ czytając niemal zawsze sprawdzam miejsce i czas akcji od razu udałem się współczesnego Eilat szukając miejscowego lotniska. Wylądowałem natychmiast na olbrzymim lotnisku w Akabie (stały samoloty Ryanaira z polskimi napisami), po zwiedzeniu jordańskiego wielkiego miasta z nowoczesnym portem z trudem znalazłem przejście graniczne do Izraela i niewielkie lotnisko w centrum miasteczka. Oprócz

wypasionych hoteli i ośrodków do nurkowania miejscowość robi wrażenie podupadłej.

W powieści „Sowa, córka piekarza” Hłasko przenosi czytelników w realia PRL połowy I. 50. Trwa – lub też zbliża się – odwilż po nocy stalinowskiej. Czas określamy wg kontekstu akcji, miejscem jest początkowo Warszawa, potem Wrocław i okolice. Dziennikarz stołecznego pisma po opublikowaniu nieprawomyślnego artykułu i nagonce w redakcji rzuca pracę i wyjeżdża do Wrocławia. Tu, a i potem Hłasko czerpie obficie ze swej biografii. Po przybyciu – dzięki protekcji współpasażera z PKP – udaje się do warsztatu samochodowego. Dostaje od niejakiego Samsonowa (pilota RAF-u w czasie wojny) pracę i nocleg. Robota trochę nietypowa – wypasioną limuzyną BMW wozi jej właścicielkę na widzenia/spotkania do więzienia w pobliskim miasteczku B. – do męża czekającego na wyrok śmierci. Sam – jako były pilot RAF tytułujący się majorem – czeka na wizytę smutnych panów z UB i więzienie. Oczywiście nawiązuje się romans pomiędzy kierowcą a Weroniką. I tak przez ok. 200 str. powieści – ilość odwiedzanych knajp (gospody w Hłaski), wypitych wódek oraz częstego seksu przyprawia o zawrót głowy. Przy okazji poznajemy realia tamtego PRL – wódka była smaczna i tania. Bohater bliski popelnienia samobójstwa pożyczoną bronią coraz częściej ma kłopoty z sercem. Oczywiście w najmniej oczekiwanym momencie. Wszystko to z bliska obserwuje Samsonow. Sytuacje i nieustanne dialogowanie są w stylu Hłaski – brane z życia, co zadziwia, bo autor w momencie pisania był od co najmniej 8 lat poza Polską. Rozwiązanie – czyli końcówka na skróty – przychodzi na ostatnich stronach: skazany major Rackmann wraca niespodziewanie do swego mieszkanka, zaś nasz bohater ładuje w szpitalu na kilka miesięcy. Zostaje Wuj Józef – adwokat Hłaski – bohater i jego mityczne przygody, jakie ubarwiają powieść, jaka mogłaby mieć tytuł: „Kiedy przyjdą go ośtuścić”.

Marek Hłasko WSZYSCY BYLI ODWRÓCENI/ SOWA, CÓRKA PIEKARZA Wyd. Iskry 2021, str. 404; oprawa miękka – bez ilustracji; cena 44,90 zł.



SZLAKI JEDWABNE PO CHİŃSKU

Zapytacie – a jakie inne miałyby być? Odpowiada na to pytanie angielski historyk Peter Frankopan – autor wielu publikacji historycznych, w książce „Nowe Jedwabne Szlaki – terazniejszość i przyszłość świata”. To w miarę aktualna publikacja z danymi za 2018 r. i niełatwa w lekturze. Przede wszystkim na olbrzymią ilość danych na każdej stronie i prawie 60 stron przypisów odnoszących się głównie do źródeł. Wymagająca znajomości geografii rejonu, orientacji w gospodarce i polityce. Nie ułatwia tego skądinąd niezła mapa na wklejce. Także autor zakłada, że czytelnik świetnie wie czym był historyczny Szlak Jedwabny. Ale tytuł odnosi się wielu szlaków handlowych i tak jest w istocie. Władze komunistycznych Chin, z gospodarką jaka ma być ok. 2030 r. pierwszą na świecie – jak to się mówi, „na głowie stają” – by swą olbrzymią produkcję niemal w każdej dziedzinie „wypchnąć” na zewnątrz. Dam lokalny przykład: właściciele MLP Pruszków (dawne zakłady naprawcze kolejowe) oraz MLP II Moszna (i wielu na terenie naszego kraju) są właścicielami olbrzymiego portu na chińskim wybrzeżu

oraz flotyli transportowców. Ale to kropla w morzu potrzeb. Trzeba wiedzieć, że kilkadziesiąt chińskich portów nie zafatwia eksportu produkcji. Także raptem trzy linie kolejowe z których dwie zbiegają się w rosyjską transsyberyjską. Dochodzi czwarta z Chin do Wientian w Laosie (fantastyczny most na Mekongu) i dalej przez Tajlandię na półwysp Malajski. Nie lepiej wygląda szlak drogowy przez Kazachstan (zobaczcie olbrzymi port celny w Kazanie). Rosjanie – ze względu na szybkie topnienie pokrywy lodowej – uruchamiają połączenie przez Arktykę, póki co korytarz o pojemności kilku mln ton. Wspomagać ma to olbrzymi światłowodowy kładowy wzdłuż wybrzeża Arktyki. Ale transport wodny dookoła Azji do np. Europy to co najmniej trzy tygodnie. Jeden transportowiec zabiera kilka tysięcy kontenerów, pociąg ok. 100, ciężarówka dwa lub więcej (do 40 ton). Kilka lat temu redakcja nasza zwiędzała zyrardowską fabrykę telewizorów (dawniej Thomson, potem TCL) – panele dostarczane były samolotem do Dubaju, potem szybkim statkiem do Hamburga i stamtąd TIR-ami do Zyrardowa. Skracalo to podróż o 10 cennych dni.

Wracając do ostatniego wydania „Jedwabnych Szlaków” Frankopana (pierwsze ukazało się w 2015 r. i osiągnęło 1 mln sprzedaży!) to rzeczywiście zmiany w Azji są dynamiczne i oprócz budowy infrastruktury dla różnych Szlaków, pogłębiamy swą wiedzę o tym historycznym – Jedwabnym. Przy użyciu obrazowania satelitarnego (także dronów) i analizy przestrzennej archeolodzy zidentyfikowali systemy nawadniające złożone cystern, kanałów i zapór pochodzące z IV w. Stąd wyjaśniono, gdzie uprawiano zboże w pń-zach. Chinach w skrajnie niekorzystnych warunkach. Podobnie odtworzono szlaki karawan, kanałów wodnych i kompleksów mieszkalnych na terenie Afganistanu. Odtworzono bogatsze wyżywienie nomadów niż ludów osiadłych, prześlędzono dawne lasy orzechowe sadzonych celowo na szlakiach oraz zmiany lingwistyczne – słowem potwierdzono szlaki jako korytarze genowe dla ludzi, fauny i flory.

Na tym olbrzymim terenie Azji centralnej trwa ostra gra o infrastrukturę (głównie za chińskie pieniądze) jaka będzie podstawą handlu i cywilizacyjnego rozwoju. Ot, Saudowie wiosną 2019 r. podpisali umowy na 20 mld dolarów na budowę ogromnego kompleksu rafinerii/petrochemicznego w Gwadarze (port na wybrzeżu bezludnego Beludżystanu) korespondującego z chińskimi inwestycjami tamże. Indie nie pozostają dłużne – inwestują w irański port (po sąsiedztwie) Czaabahr planując linię kolejową wia wrogi Pakistan do siebie. Iran i Chiny przedłużają dawne linie kolejowe radzieckie z Turkmenistanu do afgańskiego Heratu i dalej na zachód do Iranu. Zaś Arabia Saudyjska to nieustający plac budowy z zamierzeniami ominięcia wąskiej cieśniny Ormuz poprzez budowę kanału obchodzącego Katar. Na tle malejącego zaangażowania Ameryki oraz Unii Europejskiej wygląda to imponująco. I nich ktoś powie, że przyszłość nie należy do Azji. My jako Polska „bujamy się” z budową elektrowni atomowej od 30 lat, jednej, „ubogi” 90 mln Wietnam na pięć atomowych bloków energetycznych od lat.

Peter Frankopan NOWE JEDWABNE SZLAKI. TERAZNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ ŚWIATA Wyd. wab; str. 350, bez ilustracji; złożono czcionką kraju Adobe Garamond; oprawa twarda; cena 49,90 zł.

Nagrania na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz

STASIUK DAJE GŁOS

Im przejdziemy do ostatniej płyty Andrzeja Stasiuka i jego kolegów muzyków, która ukazała się z końcem listopada ub. roku, warto zrobić wycieczkę do Wołowca i leżące obok miejscowości Czarne. Obie znajdują się pomiędzy Gorlicami a Krempną na lemkowszczyźnie, na brzegu Beskidu Niskiego. Autor tych słów był tam tylko raz, przed bardzo wielu laty, przy przyjaciółmi „przeziął” wędrowkę z Beskidu w zachodnie rejony. Otóż teraz Andrzej Stasiuk jest gospodarzem tych terenów – jeśli można tak powiedzieć – mieszka



w Wołowcu. Jego wydawnictwo „Czarne” ma tam siedzibę oraz w Gorlicach i w Warszawie.

Latem 2020 – konkretnie w czerwcu – w górskiej bawocze „Szafasie” Stasiuka zjawili się muzycy: Michał Trzaska – saksofonista, Piotrek Bukowski – gitara i Hubert Zemler – perkusja. Biwakując, pijąc i dyskutując, przy pomocy rozstawionego sprzętu muzycznego i skromnego rejestratora nagrali materiał. Ukazał się on w postaci 40 min. CD o tytule OPLA-STASIUK-TRZASKA (wyd. Czarne/ Mystic Production), zawiera 6 utworów: 3 żeńskie i 3 męskie. Tak Stasiuk określa swe dzieło: „polski Kościół kręci się wokół kobiecego tyłka i brzucha. Po to, by wysterylizowani chłopcy mogli spacyfikować tę wielką siłę. Próbowałem więc tę duchowość maryjną ucieleśnić na płycie „Opla Stasiuk Trzaska” (cyt. za „Dziennik Gazeta Prawna” wyd. świąteczne). Formalnie baza tekstowa był stary, wytłuszczony modlitewnik, z którego Stasiuk zaczerpnął słowo mówione – tutaj deklamowane. Całość powstała – akurat w Noc Świętojańską – mieszkanka ducha polskiej prowincji, reminiscencje dziecięcej pamięci, o niewygodnych myślach i pytaniach. „Emocjonalnie gęstej jak smoła” – jak określili ją Łukasz Kamiński. Czy utwory „OST I do OST V” oraz „Wir” są obrazoburcze dla ludzi wierzących – katolików? Ale to jest już inna sprawa – wszystko zależy od podejścia.



EWA BEM - LIVE

Także w listopadzie ub. roku – czas na swoiste remanenty – ukazał się nakładem Agory album EWA BEM – LIVE. Wokalistki, jakiej nie trzeba szerzej przedstawiać, przez pewien okres Pierwszej Damy polskiego jazzu, przez wiele lat nieobecnej na estradzie i w studio. Ewa wróciła nie tylko płytą, nagrała jeszcze – ha! w marcu 2015 r. w Studio Polskiego Radia Wrocław. A jeżeli moje wspomnienia z Jazzu nad Odrą i występ tam młodej wokalistki i mojego z nią kontaktu, przez szacunek dla Czytelników nie będę pisał, kiedy to było. Zatrzymajmy się, wobec tego przy krążku CD na potrzeby fonograficznie odpowiednio masterowanym. Bogaty repertuar, nie tylko utwory Jana Ptaszyna Wróblewskiego, Namysłowskiego czy Karolaka oraz garść polskich hitów Marka Grechuty, Skaldów, Kabaretu Starszych Panów i oczywiście – grup Bemibek i Bemibem, gdzie Ewa była nie tylko obojętą, ale podstawą. Do tego zespół akompaniujący jak marzenie: Robert Majewski na trąbce, Andrzej Jagodziński przy fortepianie (główny aranżer), Adam Cegielski z kontrabasem i Czesław Bartkowski na perkusji. Słowem kawał historii naszego jazzu i popu – na nowo. O swingu już nie wspominając.



Proces

Tekst i foto - Tomasz Suwała, publicysta

W Nowym Roku wyszedłem ze sklepu z nowym szciciopakiem. Zimno było a mimo to Staś już siedział na murku najwyraźniej czekając na mnie:

– No nareszcie, ile można czekać.
Nawet nie wiedziałem, że Staś na mnie czeka, ale można się było domyśleć. Jak tylko jest piwo niemal zawsze pojawia się Staś i ani mroz ani śnieg nie stanowi tu żadnej przeszkody. Podałem mu jedno piwo mówiąc:

– Wzwanie dostalem.
– Ja też – odezwał się Staś.
– Do zapłaty kara za nielegalne przekroczenie granicy – powiedziałem pokazując mi druk wezwania i dodałem: – To wtedy jak wracaliśmy z Afganistanu.

Stach zerknął na mój papier, przepił i powiedział:

– Ja nie odebrałem. Tam jest napisane, że karę nalicza się od momentu odebrania wezwania, więc nie odbierałem.

Spojrzałem na Stacha zdumiony. A to cwaśniak. Przecież ja też mogłem nie odbierać i problem miałbym z głowy. Nie zdążyłem się nadziwić, kiedy pod sklep zajeżdżał radiowóz i wysiadło z niego dwóch policjantów.

– Panowie – odezwał się do nich – Mam odpowiednie zaświadczenia, zezwalające na picie chmielowych napojów leczniczych wszędzie i zawsze, kiedy tylko się źle poczujemy.

– I właśnie się źle poczuliśmy – dodał Stach. Policjanci tylko machnęli ręką.

– Wiemy, wiemy – odezwał się jeden z nich – My w innej sprawie. Pan – wskazał na Stasia – nie odebrał wezwania do zapłaty.

Stach udał takie zdziwienie, że sam się nawet na to nabrałem:

– Ale panowie, ja żadnego wezwania nie dostałem!

– Działając na podstawie paragrafu 348 punkt 6 ustęp piąty PKPS w nawiązaniu do paragrafu 34 punkt 124 bis podpunkt czterasty także, zabieramy pana, żeby pan odebrał wezwanie – odpowiedzieli Policjanci, po czym chwyciwszy go pod ramię zaprowadzili do radiowozu.

Przepiłem piwem zszokowany a widząc to Policjanci wrócili do mnie.

– Ja odebrałem! – krzyknąłem.

– Nie o to chodzi – Policjant machnął ręką i wygłosił podobną formułkę – W związku z paragrafem 348 w odniesieniu do paragrafu 34 na podstawie paragrafu 356 punkt od 6 do 12 wraz z odnośnikami i rozporządzeniem wykonawczym nr 1276 z roku 2019 i lat ubiegłych,

Prezesa Sądu Wysockiego, lecz nie wyższego niż Najwyższego nr 176 z 2018 roku. A ja jestem sędzią działającym legalnie na podstawie powołania przez Radę Państwa Polskiej Rzeczypospolitej... – i tu urwał.
– Ludowej? – spytał Staś.



pozwole pan z nami.

Chciałem nie pozwolić, lecz tak jak Stasia tak i mnie chwycili panowie mundurowi i zaprowadzili do radiowozu.

Noc spędziliśmy w areszcie. Następnego dnia przewieziono nas do sądu.

Sędzia stuknął młotkiem w blat stołu, za którym siedział:

– W związku z zarządzeniem KE podjętym na podstawie uchwały PE w zgodzie z wyrokiem i jego interpretacją TSUE zobowiązany jestem do przedstawienia składu sędziowskiego. Po mojej lewej ławnik sądu rejonowego wyznaczony w drodze wyboru społecznego i opiniowany przez KRS zdominowaną wyborem z klucza politycznego. – ten po prawej lekko dygnął, ale po chwili zgromił wzrokiem sędziego.

Sędzia nie zważając na to mówił dalej – Po mojej prawej sędzia Izby Dyscyplinarnej dorabiający sobie po godzinach w sprawach karnych i zagmatwanych mający wszelkie uprawnienia ławnika w zgodzie z rozporządzeniem

Sędzia uderzył młotkiem w stół:

– Nie udzieliłem panu głosu!

Na rozprawie dowiedzieliśmy się o paragrafach, punktach, ustępach i podpunktach w odniesieniu do paragrafów, punktów, ustępów i podpunktów w związku z paragrafami, punktami i podpunktami Kodeksu Postępowania, Przedprocesowania, Poprocesowania w nawiązaniu do KPP, SDKPiL oraz PZPR itp. a nawet tamże... Stach złapał się za głowę i krzyknął:

– Ale, o co chodzi!?

Okazało się, że wcale nie chodziło o jakąś niezapłaconą grzywnę czy mandat albo inną karę, lecz o paragraf nr... i w tym momencie sędzia zarządził przerwę i wyznaczył kolejny termin na rozprawę. Policjanci nie wiedzieli, co z nami zrobić.

– A panowie to jak? Do aresztu czy z wolnej stopy? – spytał nas jeden z nich.

– Z wolnego buta – odpowiedział zirytowany Stach.

– A jeżeli tak, to odwieziemy pod sklep.

Wypiliśmy po piwie.

– Słabo to widzę – odezwał się.

– Co ty, nic na nas nie mają. Idziemy w zaparte – odpowiedział Stach i chciał jeszcze coś dodać, ale właśnie pojawiła się Policja.

– W związku z paragrafem... – zaczął jeden z mundurowych, ale Stach mu przerwał:

– Dobra wiemy, daruj sobie pan – wstał i poszedł obaj i poszliśmy do radiowozu.

Sędzia zaczął podobną formułkę, ale tradycyjnie Stach przerwał:

– Dobra, wiemy, ten z lewej to lewak, ten z prawej to prawak a pan z tych nominowanych w PRL-u. Nas jednak interesuje, według jakiego prawa będziemy sądzeni: czy według krajowego polskiego czy unijnego zagranicznego.

Widać było, że skonsternował się biedny sędzia. Zapiął coś w kajecie, porozmawiał z ławnikami po boku i wreszcie odpowiedział:

– Pytanie prejudycjalne zostanie wysłane do Trybunału Najwyższego z takim to właśnie zapytaniem. Do czasu uzyskania odpowiedzi, jako formę zabezpieczenia wyznaczam areszt śledczy dla panów najbliższy waszemu zamieszaniu. – stuknął młotkiem, wstał i chciał wychodzić, lecz Stach poderwał się krzyżąc:

– Ale zaraz! Wyroku nie ma a my do aresztu mamy iść? Co to za prawo?!

– To sąd się już na prawie nie zna, że musi

innych pytać jak postąpić? – dodałem.

– Przewód sądowy zamknięty, nowy termin ogłoszę wkrótce – odpowiedział sędzia i wyszedł a zanim ławnicy.

– No to, co? – odezwali się policjanci z drwiącym uśmiechem – Do aresztu.

– Zaraz, zaraz – wstrzymał ich zapędy Stach – Sąd nam zabezpieczył miejsce w areszcie, ale nie powiedział, że mamy tam iść. To na wypadek, jak byśmy nie mieli gdzie iść – tu spojrzał na mnie a ja dodałem:

– A my mamy gdzie iść.

Policjanci zbaranieli a my poszliśmy na piwo.

– Przewodnik po sądach kupilem – odezwał się Staś przepijając.

Wziąłem do ręki książkę, którą kupił.

– Staś, przecież to „Proces” Franza Kafki.

– No – potwierdził – Wszyscy mówili, że jak coś się w sądzie gmatwa to, to jest najlepsze. Spojrzałem na Stasia i przepiwszy powiedziałem:

– Przecież tu – wskazałem książkę – proces nie ma końca.

Staś nic nie odpowiedział, tylko przepił i westchnął.

Komentować można na:

<http://piorkientomasz.blogspot.com>

REKLAMA

FIRMA ZATRUDNI INŻYNIERA BUDOWY

Wzrost doświadczenia:
Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem.

Wzrost doświadczenia:
Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem.

Wzrost doświadczenia:
Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem.

Wzrost doświadczenia:
Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem. Wzrost doświadczenia w pracy w branży budowlanej, w szczególności w zakresie projektowania i nadzoru nad budownictwem.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+ 48 506 706 920



Danuta Wiktoriana Kulesza

Gerard Półczyński - reżyser
Foto - archiwum rodzinne Wiktorii Kulesza



W Wigilię odeszła do Pana w wieku 70. lat wieloletnia Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Pruszkowie – Wiktoriana Kulesza. Z wykształcenia pedagog posiadająca się wiedzę i umiejętności od prof. Aleksandra Kamińskiego - promotora jej pracy magisterskiej.

Podejmując pracę w Pruszkowie potrafiła zjednać środowisko pracowników kultury, z którymi omawiała ich działalność służącą społeczeństwu miasta. Jako Dyrektor Powiatowego Domu Kultury a później Miejskiego Ośrodka Kultury inicjowała wymianę kulturalną zespołów artystycznych Pruszkowa z Francją, Hiszpanią, Włochami, Czechami, Rosją, Gruzją i Finlandią. Wspólnie z Niemcami realizowała nowatorski program z zakresu edukacji ekologicznej młodzieży i „Szkołę przetrwania” dla młodzieży zagrożonej wychowawczo. Za realizowany w okresie trzech lat program „Republika dziecięcej radości” otrzymała nagrodę indywidualną i medal Akademii Małych Ojczyzn przyznaną przez Ogólnopolską Fundację Kultury.

To za jej dyktando powstał i działał Zespół Tańca Ludowego „Pruszkowiaczy”, który repre-

zentował Miasto Pruszków w wielu krajach świata, zdobywając nagrody na międzynarodowych Festiwalach Folklorystycznych.

Znając doskonale środowisko pracowników kultury i potrzeby społeczeństwa tworzyła specjalne programy jak: „Klub Entuzjastów Nowoczesności”, „Rock piknik – czyli kultura w walce z nałogami”, „Ośrodek Rozwoju Osobowości – sekrety sukcesu”, „Centrum Kultury Rodzinnej”.

Otoczając się autorytetami kultury czy wybitnymi postaciami ze świata sztuki, realizowała je na scenach Pruszkowa. W roku 1990 zorganizowała wspólnie z Parafią na Żbikowie Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej.

Placówka prowadzona przez Wiktorianę Kuleszę nie zapomniła o Polakach mieszkających za granicą w dużej odległości od kraju. To dzięki jej staraniom zorganizowano trzyletnią Szkołę Języka Polskiego dla dzieci i młodzieży z Bracławia na Białorusi. Do takich działań potrafiła pozyskać sponsorów z dużych firm jak: „Daewoo”, „Apliko Live”, „Henkel”, Telekomunikacja Polska, PBK, PKO, „Porcelit”, a także mały biznes.

W Pruszkowie w tamtych latach rozpoznawali ją wszyscy – dzieci i dorośli. Uśmiechnięta, dobrze ubrana, najczęściej w kapeluszu czy pod kolorową parasolką była barwnym ptakiem kultury. Jej wiedza, doświadczenie, pomysły, oraz umiejętność zarządzania pracownikami pozwalały na właściwy rozwój kultury w mieście.

W ostatnich latach już jako emerytka brała udział w zespole teatralnym prowadzonym przez klub kobiet „K-40” grając w przedstawieniu amatorskim „Kochanek Sybilla Thompson” Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej. Muszę tutaj dodać, że próby odbywały się w Komorowie, a dojazd dla osoby starszej i fizycznie obolałej był trudny. Ale podpora była chęć uczestnictwa w życiu kulturalnym i łaska.

W ostatnich tygodniach rozmawialiśmy kilkakrotnie – jej choroba postępowała, narzękała na swoje zdrowie ale gorąco wspominała różne wydarzenia kulturalne, w których uczestniczyliśmy razem.

Żegnaj Danusiu! Wierzę, że tam w niebie założysz kilka zespołów i na pewno nie będzie nudno.

W imieniu wszystkich pracowników kultury
Pruszkowa
Gerard Półczyński

Tak bardzo mi żal

Grażyna Siczek - publicystka
Foto - archiwum rodzinne Wiktorii Kulesza

W Dzień Wigilijny 2021 roku zmarła Wiktoriana Danuta Kulesza, osoba bardzo zasłużona dla Pruszkowa.



Przez całe swoje życie Wiktoriana Kulesza pełniła różne funkcje związane z rozwojem kultury na terenie Pruszkowa. Między innymi była przez dwie dekady dyrektorką Miejskiego Ośrodka Kultury, zajmowała się również tą dziedziną pracując w Urzędzie Miejskim. Z wszystkich swoich funkcji wywiązywała się wzorowo.

Wiktorianę Danutę Kuleszę pożegnaliśmy 30 grudnia mszą św. w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie – Żbikowie. Spoczęła na cmentarzu na Żbikowie.

Bardzo żał osoby o tak wielkiej sile charakteru, o tak wysokiej kulturze osobistej,

a przy tym tak koleżeńskiej, uczynnej, otwartej na wszelkie wyzwania. Piszę to jako koleżanka z zespołu Teatrnia K40, z którym Wiktoriana Kulesza była związana od początku jego istnienia. Nasz zespół poniosł wielką stratę. Bardzo nam brak Ciebie, Wiktorio. Bardzo.

W imieniu „KLUBU GWIAZDY 66”

Adam Trąbiński - dziennikarz
Foto - archiwum rodzinne Wiktorii Kulesza

To będzie kilka słów wspomnienia o zmarłej Wiktorii Kuleszy.

Muzyczny Klub „Gwiazdy 66” jak nazwa wskazuje powstał wiosną 1966. Założyła go grupa młodzieży, często jeszcze w szkołach średnich, pod opieką szefa pruszkowskiej kultury Mariana Foksa (Wydział Kultury Miejskiej Rady Narodowej). Klub był w miarę sformalizowany (papier firmowy, pieczęć, drukowane legitymacje), co na tamte czasy było ewenementem, liczył, jeśli pamiętam więcej jak 40 osób. Siedzibę znalazł przy Domu



Kultury Kolejarza, gdzie z kolei kierownikiem była p. Kopeček. Ruszył szpalko z różnymi inicjatywami związanymi rzecz jasna z big-beatem, jak zwano wtedy muzykę rockową. Wystawy (pamiętną fotografię muzycznej, na którą przybyli: młody dziennikarz Polskiego Radia Piotr Kaczowski i fotografik Marek A. Karewicz), audycje tematyczne, koncerty – Pierwszy występ Maryli Rodowicz (studentki AWF) z Szejtanami... nie dojechali wtedy The Artwoods i Dakotas w Klubie „Maskotka”, czy festiwal filmowy – filmów muzycznych... Po pewnym okresie do pracy w DK Kolejarz przyjęto młodą instruktorkę Wiktorianę Kuleszę i zlecono jej opiekę na „Gwiazdami”. To z nią ustaliliśmy terminy imprez i prelekcji, to ona pomagała nam „malować” plakaty i afisze... Pełna energii i zapału – znakomita merytorycznie, jej pomoc była nieoceniona – przez bodaj 6 lat działalności tego Klubu. Wspominamy ją z wdzięcznością.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

„Można odejść na zawsze, aby stale być blisko”
Ks. J. Twardowski

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 24 grudnia 2021 roku, zmarła w wieku 77 lat

ŚP. Wiktoriana Danuta KULESZA

Wybitna, znana i ceniona postać świata kultury, która przez całe życie zawodowe wносиła ogromny i niezwykle cenny wkład w powstawanie i rozwój wielu placówek na terenie Pruszkowa, a następnie, do emerytury w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie. Od roku 1965 r. szanowana mieszkanka Wspólnoty Mieszkaniowej „Żbików”, gdzie zaangażowała się w pracę Zarządu Wspólnoty Mieszkaniowej Żbików i Radzie Wspólnoty wykonując prace związane z usystematyzowaniem działalności nowo powstałych jednostek administracyjno-gospodarczych Wspólnot Mieszkaniowych. Była autorką i pomysłodawczynią wielu inicjatyw społecznych, z których Wspólnota Mieszkaniowa Żbików korzysta do chwili obecnej.

Msza św. pogrzebowa została odprawiona 30. grudnia 2021 r. w kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie – Żbikowie, po której nastąpiło odprowadzenie na cmentarz

miejscowy.

Mężowi, Córcie, Synowi, Wnukom oraz Najbliższym składamy z głębi serca płynące serdeczne wyrazy współczucia, łącząc się z Nimi w tych trudnych chwilach w bólu i żalu.

Zarząd, Rada i Wspólnota Mieszkaniowa Żbików – grono przyjaciół

Noworoczny kogel-mogel

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - Wikipedia

Niedawno rosyjskie MSZ podało, że „Przyjęto kurs, aby Ukraina stała się członkiem NATO, co jest obciążone pojawieniem się tam systemów rakiet uderzeniowych z minimalnym czasem lotu do Rosji Centralnej i innych naszych regionów.

Tak nieodpowiedzialne zachowanie stwarza nieodpuszczalne zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa, prowokuje poważne ryzyko militarne dla wszystkich zaangażowanych stron, aż do konfliktu na dużą skalę w Europie” - podkreślono w oświadczeniu, cytowanym przez TASS. Każdy głupi wie, że obecność systemów rakietowych Rosji na jej terytorium blisko granic UE nie stwarza żadnego zagrożenia dla państw UE. To przecież oczywiste. Myślę, że nie dożyję normalnego rozmowy rosyjskich władz z Putinem na czele. Szkoda tylko, że nas dopadło to geograficznie wtedy, kiedy Bóg tworzył Świat. Nie, że bym wierzył w Boga, tak tylko mówię. Pisałem o arogancji władz Rosji w kontekście Ukrainy a kilka dni temu nowy kwiatek: „Niemcy wydają dwóch rosyjskich dyplomatów i wzywają na dywanik ambasadora Rosji. Decyzja zapadła po tym, jak w środę berliński sąd skazał na karę dożywotniego więzienia Wadima Krasikowa za zabójstwo czeczeńskiego dowódcy polowego Zelimchana Chagoszwiliego. Uznano, że za morderstwem stoją ludzie powiązani ze służbami specjalnymi Rosji. W oświadczeniu opublikowanym na komunikatorze Telegram rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa określiła posunięcie władz Niemiec jako „nieprzyjazne” i zapowiedziała, że działania Berlina nie pozostaną bez adekwatnej odpowiedzi a w najbliższej przyszłości wydane zostanie oświadczenie w tej sprawie. Niemiecka minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock nazwała zabójstwo Gruzina czeczeńskiego pochodzenia w berlińskim Tiergarten „poważnym naruszeniem niemieckiego prawa i suwerenności Republiki Federalnej Niemiec”. Czyli to samo, żadnego odniesienia się do meritum sprawy tylko klasyczne „NIET”. To pokazuje, jak głęboko w dupie Polska ma resztę świata. I nie uwierzę, że to bez wiedzy Putina.

Wszyscy znają pomnik w Rushmore, złożony z głów czterech prezydentów USA. Asystentem w trakcie prac był Polak, Korczak Ziolkowski, wprawdzie urodzony w Bostonie w roku 1908 ale oboje rodzice byli Polakami. W 1939 roku jego marmurowe popiersie Paderewskiego zdobyło pierwszą nagrodę na Wystawie Światowej w Nowym Jorku.



Crazy Horse

Podczas prac na Mount Rushmore zgłosiło się do niego kilku wodzów plemienia Dakoty z pytaniem, czy nie podjąłby się stworzenia pomnika honorującego Indian, pod postacią Crazy Horse'a. Wódz Henry Standing Bear napisał: „My, wodzowie, chcielibyśmy by biały człowiek wiedział, że czerwony człowiek też ma swoich bohaterów”. Korczak bez namysłu sprzedał swoją posiadłość i kupił górę od amerykańskiego rządu, ale gdy projekt miał się rozpocząć, wybuchła wojna. Nasz bohater zgłosił się na ochotnika i po kontuzji na plaży Omaha wrócił do USA. W 1947 r. przeniósł się bliżej miejsca, w którym pracował, aż do nagłej śmierci w 1982 r. w miejscu swojej pracy. Został pochowany pod wciąż niedokończonym pomnikiem, tak dużym, że mógłby pomieścić wszystkie cztery głowy z Mount Rushmore. Ostatnio przeczytałem, że jest szansa na ukończenie projektu. Trzymam kciuki!

Filozof, erudyta i przyjaciel artystów Franc Fiszera wybierał parasol w sklepie. Poprosił sprzedawcę o najtańszy. - Ten jest najtańszy - podał jeden z parasoli sprzedawca - ale nie gwarantujemy jego jakości. Nie szkodzi, ja i tak kupuję parasol tylko po to, żeby go zapomnieć w kawiarni. No to cały ja, nie mogę nosić parasola, szalik, rękawiczek, małej torebki na

rękę, niczego, czego nie mam w kieszeniach, zaraz gubię.

Oglądamy z Małgosią seriale, różne produkcje, w tym rosyjską i izraelską. Rosyjski serial, realizowany pod opieką Netflixa to „To the lake”, po polsku „Ku jezioru”. Nie będę zdradzał szczegółów ale polecam jak najbardziej. Podobnie, jak zachęcam do obejrzenia belgijskiego serialu „Into the night”, po polsku „Kierunek: Noc”. I jeszcze świetny serial izraelski, „Shtisel”. Obyczajowy, współczesny. Pozwala wniknąć w tajemniczy świat ortodoksyjnej kultury, zwyczajów, obyczajów dzięki reżyserowi, autorowi zdjęć oraz świetnej grze aktorów i scenariuszowi. Słowo Shtisel po hebrajsku to Żyd. Tak po prostu. Ciekawe, że poza rodziną nazwiskiem zwracają się do siebie wszyscy bohaterowie serialu. Nie tak jak u nas Maciek, Mirek tylko na przykład Weiss.

Wydarzenia z 18 grudnia pokazują, że być może zawsze myśleliśmy o nas, Polakach jako o sympatycznych, romantycznych, bohaterstwach, szlachetnych, mądrych, odważnych, inteligentnych i lepszych od innych. Rzeczywistość jednak pokazuje, że większość to buraki, głęby, słabo myślący a przynajmniej krótko myślący, jeżeli mimo wszystko w ogóle.

Bogdan Miś, znany przed laty prowadzący teleturniejów o wiedzy, bardzo mądry człowiek ostatnio napisał, że ludzie zarzucają mu, że przestaje lubić naród, o którym pisze jako o Narucie. Odpisał, że to prawda. I ja się z nim zgadzam.

Jakiś czas temu byłem na rehabilitacji, nie że bym coś przeszkrobał, ot, po prostu problemy z kregostupem po latach biegania z kamerą - 15 kg i magnetowidem - 20 kg. Na szczęście nie w tym samym czasie!

Podслуchałem rozmowę, niewiele starszej ode mnie Pani z recepcjonistką. Pani zapytała o dzisiaj datę, usłyszała 13 grudnia. Oj, to niedobra data, odparła. Na co młoda pracownica Kliniki spytała, oj, dlaczego? Taki ładny dzień. Faktycznie, świeciło słońce. No cóż, po pierwsze to rocznica stanu wojennego a recepcjonistka urodziła się pewnie 20 lat później. Po drugie, od dawna wiadomo, że poniedziałek 13 to pechowa data. Trzynastego w piątek to jak Halloween, ściągnięta kłątwa od Amerykanów.

Mam nadzieję, że mieliście udanego Sylwestra i rachunek za gaz, który za chwilę dostaniecie nie wywoła u Was ataku serca, 54% podwyżki! W PRL-u skończyłoby się to zmianą Sekretarza PZPR. A kurdupel ciągle rządzi. Nie rozumiem naszego społeczeństwa.

REKLAMA

KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 | e-mail: recepcja@hotelanton.pl | Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro



MAŁGORZATA PACHECKA WÓJT GMINY MICHAŁOWICE
ORAZ PROBOSZCZOWIE PARAFII ZAPRASZAJĄ
DO UDZIAŁU W KONCERCIE

2022

Kołodowanie na góralską nutę



w wykonaniu

GÓRALSKA HORA
FOLK KAPELA

9
stycznia
/niedziela/

Pęcice
godz. 12.00

UL. PARKOWA 4,
PARAFIA
PW. ŚWIĘTYCH
APOSTOŁÓW
PIOTRA I PAWŁA

Komorów
godz. 19.00

UL. 3 MAJA 9,
PARAFIA
PW. NARODZENIA
NAJŚWIĘTSZEJ
MARYI PANNY



Wydarzenie może być dokumentowane w postaci fotograficznej i może być kopiowane na stronach internetowych, w mediach społecznościowych i wydrukowane. Gmina Michałowice oraz jednostki samorządowe nie ponoszą odpowiedzialności za treść i za skutki wynikające z korzystania z informacji zawartych w tym dokumencie. Wydarzenie organizowane zgodnie z zasadami bezpieczeństwa związanymi z COVID-19.

Wydarzenie organizowane zgodnie z zasadami bezpieczeństwa związanymi z COVID-19.

www.gpr24.pl ➔ **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Zdrowie a masowa psychoza

Tekst i foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

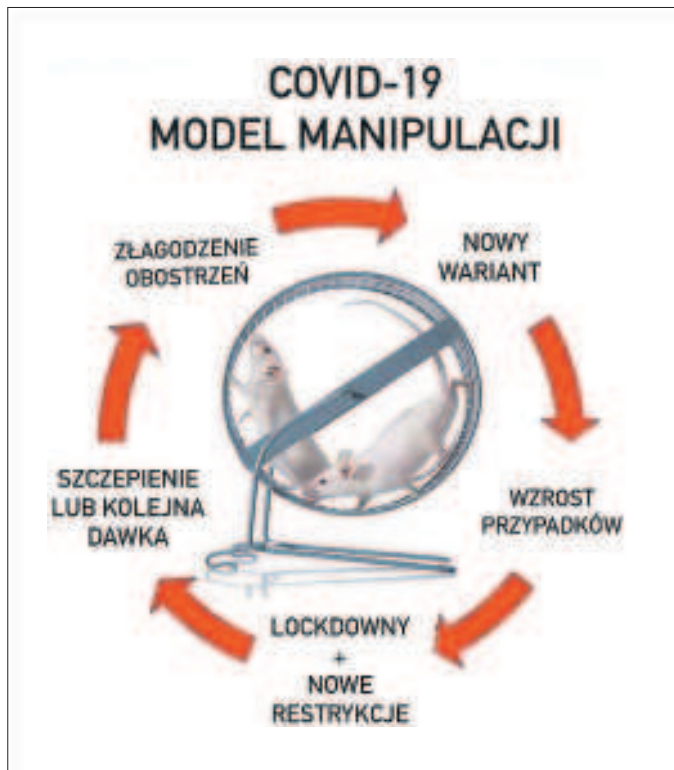
Ludzie naiwnie myślą, że jeśli w stworzonej im sytuacji zagrożenia tymczasowo gładko się podporządkują nawet zarządzeniom jawnie łamiącym ich konstytucyjne prawa, to wszystko szybciej wróci do upragnionej normalności. „Nie dyskutuj z nauką!” – to jedno z najczęściej powtarzanych w ostatnich latach zdań. „Nauka” ma uzasadniać podejmowane przez decydentów decyzje, przyjmowane strategie i forswane – często wbrew woli obywateli – rozwiązania.

Nie godziś się na nie?

Jesteś ciemniakiem, szurem, foliarzem, antynaukowym oszołomem. Tak więc „nauka” ma nam mówić, że musimy błyskawicznie zmienić nasz styl życia, radykalnie się ograniczyć, przestać jeździć samochodami na benzynę i przestać jeść mięso, bo w przeciwnym wypadku nasza planeta zginie w męczarniach, a my razem z nią. Musimy na nowo zrozumieć, że nasz kapitał to nie tylko prawo do posiadania majątku, pieniędzy w banku, to przede wszystkim zabezpieczenie wywalczonych w naszej cywilizacji praw i wolności. Może są one „niewidzialne”, ale wielu ludzi nie chce zrozumieć, że kiedy one znikną, staniemy się już tylko niewolnikami, a w najlepszym razie zostaniemy chłopami i babami pańszczyźnianymi. Zatrzymajmy się i pomyślimy, ile i czego „dla naszego wspólnego dobra” możemy bezpowrotnie utracić. Popatrzmy na tak zwane kody QR. Pandemia potrzebuje szczepień czy wirus potrzebuje kodów QR? Odpowiedźmy sobie na pytanie: w jakim celu posiadanie kodu QR ma jakikolwiek wpływ na transmisję wirusa? Czyż nie wystarczyłoby, posiadanie dokumentu z hologramem do ewentualnego okazywania w autobusach, kinach, sklepach, itp. Być może wcale tu nie chodzi o wirusa...A może tresura kodem QR to wstęp do globalnej kontroli obywateli - posłuszny obywatel będzie miał dostęp do kina „green pass” a nie posłuszny obywatel mający własne zdanie otrzyma zakaz wejścia do sklepu, teatru czy autobusu! Nie jestem przeciwko szczepionkom, ale w żadnym momencie w historii nie zastosowano szczepionki, aby ograniczać ludziom prawa obywatelskie. Te wszystkie szczepionki, które przyjmujemy w swoim życiu, takich jak przeciw: tężcowi, odrze, śwince, polio, krztuścowi, zapaleniu opon mózgowych itp. nigdy nie służyłemu tylu kłamstw i oszustw dotyczących szczepionki, która mówi, że muszą nosić maskę i zachować dystans społeczny, nawet po pełnym szczepieniu, i że nadal mogą zarazić się lub rozprzestrzenić wirusa nawet po pełnym zastrzyku.

Dawka uzupełniająca

Nie wspominając o tym, że teraz mówi się o czwartej i piątej dawce. Nigdy nie musiałem poddawać się badaniom, kiedy byłem całkowicie zdrowy bez jakichkolwiek objawów. Nigdy nie zostałem przekupiony przez rząd by np. dostać hulajnogę...Nigdy nie byłem osadzany przez moich przyjaciół lub krewnych, jeśli nie brałam innych szczepionek, po wszystkich tych szczepionkach (szczepieniach, zastrzykach), które wymieniałem powyżej, nigdy nie spotkałem szczepionki takiej jak ta, która dyskryminuje, dzieli i osądza społeczeństwo...Człowiek jest stworzeniem społecznym. Izolacja jest bolesna. Psychologia tłumaczyła mi zamienić bolesny stan izolacji społecznej w stan ścisłego połączenia, wtopienia się w masę innych ludzi, którzy są „tacy sami”. Ten proces sam w sobie prowadzi do pewnego stanięcia mentalnego odurzenia, który jest prawdziwą



przyczyną tego, że ludzie trzymają się obowiązującej narracji, są gotowi za nią podążać bez względu na koszty i konsekwencje, nawet gdyby mieli stracić wszystko to, co dla nich ważne.

Identyfikacyjny mechanizm ma miejsce w psychologii masy – ludzie skupiają się na zaborczych wirusie, równocześnie kompletnie nie zauważając, że tracą wolność, prawa, przywileje, pieniądze, zdrowie fizyczne i psychiczne, itd. Takie zachowanie tłumaczy ma pozytywne zastosowanie np. w czasie wojny, gdy zagrożenie jest realne, namacalne, powszechne i codzienne. W uczeniu społeczeństwu wszystko to byłoby przedmiotem intensywnej debaty publicznej. Widzielibyśmy naukowców wszystkich opinii otwarcie debatujących w telewizji, radiu i prasie; wszelkiego rodzaju poglądy emitowane w tzw. mediach społecznościowych bez obaw o cenzurę; dziennikarze odpowiednio badający doniesienia o sukcesach szczepionek i niebezpieczeństwach związanych ze szczepionkami; poważne poszukiwania alternatywnych metod leczenia; debaty publiczne na temat równowagi między wolnościami obywatelskimi a zdrowiem publicznym, a nawet tego, co w ogóle oznacza „zdrowie publiczne”. Ale nie widzieliśmy tego i nie zobaczymy, ponieważ debata, podobnie jak sprzeciw, wyszedł z mody. Tutejsze media nie zadawały krytycznego pytania nikomu u władzy przez co najmniej 18 miesięcy. Algorytm Google są zajęte ukrywaniem niewygodnych danych, podczas gdy kanały mediów społecznościowych, z których większość ludzi otrzymuje swój światopogląd, usuwają lub tłumią krytyczne opinie, nawet jeśli pochodzą one od wirusologów lub redaktorów czy dziennikarzy. Autorytarna reakcja na wirusa stała się podstawowym rozwiązaniem dla rządów na całym świecie, a klimat strachu w społeczeństwie jako całości często oznaczał entuzjastyczne poparcie dla takiej reakcji. Ponieważ szczepionki nie kończą pandemii, wciąż pojawiają się nowe warianty, a każda obietnica „odblokowania” kończy się ponownym nałożeniem restrykcji, więc wezwania do dalszych restrykcji, większej segregacji, większej izolacji i internowania. Z każdym wezwaniem w kultu-

rze pojawia się nowa szorstkość. Ta szorstkość prowadzi do prześladowania, wykorzystywania i robiecia kozła ofiarnego z każdego, kto jest na tyle głupi, by wystawić głowę ponad stół i spróbować takiej narracji. Ale podziękuj, które otworzyły się w społeczeństwie w związku ze szczepionkami Covid, tak naprawdę wcale nie dotyczą szczepionek: dotyczą tego, co symbolizują. Co to znaczy być „szczepionym” lub „nieszczepionym”, bezpiecznym lub niebezpiecznym, czystym lub brudnym, rozsądnym lub nieodpowiedzialnym, uległym lub niezależnym: są to pytania o to, co to znaczy być dobrym członkiem społeczeństwa i czym społeczeństwo jest.

Uciszenie ekspertów medycznych

To, co widzimy teraz wokół nas, jako że Teza wyraźnie zawodzi, to coraz więcej osób szukających wyjaśnień i ładujących na wersjach Antytezy jakby powiedział filozof Hegel. Gdy tak się dzieje, coraz więcej osób, które popierają Tezę, czuje się zagrożona i zła. Według nich ludzie kwestionujący Tezę nie myślą, że ludzie zastanawiają się, co się dzieje i nie otrzymują satysfakcjonujących odpowiedzi. Są szurami, foliarzami i płaskoziemcami, których poglądy doprowadzą do masowej śmierci. Oto aktualna historia naszych czasów. Na całym świecie obserwujemy bezprecedensowe roszczenia do kontrolowania twojego i mojego życia przez siły państwa, w sojuszu z siłami kapitału korporacyjnego. Wszystko to zbiega się w ujawnionym symbolu naszych czasów: kodzie QR obsługującym telefon - smartfon, który z przerażającą szybkością i niemal bezgłośnie stał się nowym paszportem do pełnego ludzkiego życia. Zamiast stawiać czoła rzeczywistości, osoba z urojeniami woli żyć w swoim świecie fantazji. Aby jednak móc nadal udawać rzeczywistość, musi się upewnić, że wszyscy wokół niej również udają, że żyją w ich wymyślnym świecie. Mówiąc prościej, osoba z urojeniami odrzuca rzeczywistość. I w tym odrzuceniu rzeczywistości inni muszą grać zgodnie z tym, jak postrzegają świat, w przeciwnym razie ich świat nie będzie miał dla nich sensu. To, dlaczego osoba z urojeniami będzie się złościć, gdy stanie twarzą w twarz z

kimś, kto nie jest zgodny z jej światopoglądem... Jest to jeden z powodów, dla których widzisz tak wielu ludzi, którzy z radością popierają uciszanie wszelkich ekspertów medycznych, których poglądy są sprzeczne z wytycznymi WHO. Masowe złudzenie musi być również poruszone, ponieważ prowadzi nas wszystkich, zarówno zdrowych jak i obłąkanych, w kierunku społeczeństwa pozabawionego wszystkich dotychczasowych wolności i swobód obywatelskich, a skrupupowane jednostki stojące na czele nie rezygnują dobrowolnie z władzy, gdy już im ją oddamy.

Przywódcy wiedzą?

Najwyraźniej wielu z naszych przywódców politycznych wie, że COVID-19 nie jest śmiertelną plagą, za jaką jest uważany. Bez względu na to, czy totalitarny sposób myślenia przybiera formę komunizmu, faszyzmu czy technokracji, elita rządząca, która uległa własnym złudzeniom wielkości, zabiera się do indoktrynacji mas na swój własny, pokręcony światopogląd. Wszystko, co jest potrzebne do dokonania tej reorganizacji społeczeństwa, to manipulacja zbiorowymi uczuciami. Niestety, wielu obywateli nieświadomie pomaga i podlega do globalnego przejęcia władzy, które doprowadzi do naszego zniewolenia. Strach napędził histerię, która doprowadziła do masowej psychozy urojeniowej i kontroli grupowej, gdzie obywatele sami popierają i naciskają na eliminację podstawowych wolności. W tym momencie nie ma wątpliwości, że społeczeństwo totalitarne jest ostatecznym końcem tej społecznej psychozy, chyba że coś z tym zrobimy. Prawda jest taka, że jesteśmy teraz tak bezpieczni jak nigdy wcześniej. Nie możemy pozwolić, by nasze wolności zostały nam odebrane z powodu urojonych lęków. Kiedy społeczeństwo jest już mocno opanowane przez masową psychozę, rządzący totalitarni mogą zrobić ostatni, decydujący krok: Mogą zaoferować drogę wyjścia, powrót do porządku. Ceną jest wasza wolność. Musisz oddać rządowi i służbom podległym kontroli nad wszystkimi aspektami swojego życia, ponieważ bez całkowitej kontroli nie będą oni w stanie stworzyć porządku, którego wszyscy pragną. Porządek ten jest jednak porządkiem patologicznym, pozbawionym wszelkiego człowieczeństwa. Eliminuje spontaniczność, która wnosi do życia radość i kreatywność, wymagając ścisłego konformizmu i ślepego posłuszeństwa. I pomimo obietnicy bezpieczeństwa, społeczeństwo totalitarne jest z natury strachliwe. Zostało zbudowane na strachu i dzięki niemu nieustannie utrzymywane. Tak więc, rezygnacja z wolności na rzecz bezpieczeństwa i poczucia porządku doprowadzi jedynie do tego samego strachu i niepokoju, który pozwolił sanitarnym totalitarystom na zdobycie kontroli. Wiedząc o tym, musimy pamiętać o odwadze, prawdzie, uczciwości i wolności, kiedy idziemy naprzód – nie tylko w naszych myślach i słowach, ale także w naszych działaniach. Ludzie nie potrafią myśleć logicznie, kiedy znajdują się w stanie psychozy urojeniowej, dlatego dzielenie się informacjami, faktami, danymi i dowodami jest zazwyczaj nieskuteczne, z wyjątkiem przypadków, kiedy dana osoba działała raczej z powodu presji rówieśników niż urojonych przekonań. Zazwyczaj najlepsze, co możesz zrobić, to twardo stać po ziemi i działać zgodnie z prawdą i obiektywną rzeczywistością, podobnie jak w przypadku ratownika, który ma do czynienia z ofiarą wypadku, która reaguje histerycznie na to, co wiesz, że jest tylko niewielkim urazem. Krótko mówiąc, aby pomóc przywrócić zdrowy rozsądek w szalonym świecie, musisz najpierw skupić się na sobie i żyć w taki sposób, aby dać innym inspirację do naśladowania – mówić i działać w taki sposób, aby pokazać, że nie boisz się żyć życiem i powrócić do normalności.

Źródła:

- artykuł z 22 grudnia 2020 r. w „Evie Magazine” S.G. Cheah
- „Psychologia tłumy” Gustav Le Bon
- „Hegel i filozofia” Oficyna Naukowa, Warszawa 1998

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 7)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA) Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944

Rola firmy IBM w rozwoju zastosowań maszyn na karty dziurkowane i komputerów w Niemczech jest bardzo znamienna. Doprowadziła do sytuacji, że Niemcy - jako światowa potęga gospodarcza po II wojnie światowej - nie mają rozwiniętego przemysłu informatycznego.

Niemcy Zachodnie w latach 60. stały się wielkim eksporterem maszyn i urządzeń, a także wyrobów chemicznych, farmaceutycznych oraz innych wyrobów. Miały ogromne nadwyżki dewiz, dlatego wołały kupować świetny amerykański sprzęt informatyczny niż samemu go projektować, produkować i sprzedawać. Tym bardziej, że fabryka w Sindelfingen w Niemczech (założona jeszcze przez H. Holleritha) wciąż produkowała sprzęt IBM, m.in. świetne komputery. Natomiast inicjatywa niemieckiego przemysłowca Wincora Nixdorfa dotycząca konstrukcji własnych komputerów nie powiodła się. Podobnie nie udało się pod względem biznesowym licencja na komputer IBM 370 produkowana i sprzedawana, jako Siemens 4000. Wprawdzie komputer ten został kupiony dla polskiego systemu PESEL, jakby dowodząc, że ewidencja polskiej ludności powinna być nadal wykonywana w koncepcji niemieckiej. Zakupy sprzętu informatycznego, chociaż „swoimi” drogami w PRL. Zresztą, w III RP te drogi są prawie takie same.

W 1944 r. W. Heidegger, niemiecki szef DAHOMAG zmarł, a wraz z nim przestała istnieć firma. W 1945 r. okupacyjne władze amerykańskie wyznaczyły swojego szefa DAHOMAG, której głównym siedzibę przeniesiono do Sindelfingen, abym w 1949 r. firmę przemianować w IBM Deutschland i oficjalnie podporządkować władzom w USA. Od-tąd firma IBM zaspakajala potrzeby Niemiec Zachodnich na sprzęt i oprogramowanie techniki obliczeniowej, sprawiając, że nie powstał liczący się przemysł informatyczny w tym świecie uprzemysłowionym kraju.

RÓŻNE PODEJŚCIA DO LUDOBÓJSTWA W NIEKTÓRYCH KRAJACH EUROPY

W Francisz szef Biura Statystycznego w Rządzie Vichy (współpracującym z Niemcami), Rene Carmille sabotował wydrukowanie odpowiedzi na pytanie 13. dotyczące rasy żydowskiej i pochodzenia dziadków. Pracownicy podlegli Carmille'owi nie drukowali odpowiedzi w kolumnie 11., a Niemcy użytkownicy spisów ludności z Vichy uważali owe wydruki za bezużyteczne. Wkrótce wykryto sabotaż i Carmille został aresztowany w lutym 1944 i przesłuchiwany przez sławnego „rzeźnika Lyonu” Kłausa Barbie. Został wysłany do obozu koncentracyjnego w Dachau33 (numer 76608), gdzie zmarł z wycieńczenia 25 stycznia 1945 roku.

W Bułgarii, która przystąpiła do Państw Osi w marcu 1941 r., żyło 48 tys. zasymilowanych Żydów. Pod wpływem Niemiec Bułgaria wprowadziła antysemickie prawa, ale świadomie ich nie realizowała. Kiedy Niemcy zażądali, aby Żydzi nosili gwiazdę Dawida, Kościół potępił ten rozkaz, a administracja odciągała prąd do fabryki produkującej naszytki. Rząd bułgarski wstrzymał zapłaty za usługi na rzecz koleji firmie Maszyny Biurowe Watsona (IBM), aby nie ułatwiać ewentualnych transportów więźniów. Firma IBM interweniowała w ambasadzie amerykańskiej³⁴, by przywrócić płatności, chociaż było to niezgodne z amerykańskim prawem (które zabrania handlowania z nieprzyjacielem w czasie wojny). Interwencja poskutkowała i oddział IBM kontynuował usługi w czasie wojny.

w kraju wroga. Dopiero pod silną presją Bułgaria deportowała z okupowanych terenów Macedonii, należących do Grecji, 14 tys. Żydów do obozu zagłady w Treblince.

cy przegrują na wschodnim froncie i po bombardowaniu Rumunii przez Aliantów w 1943 r. W rezultacie Rumunia wkrótce przeszła na stronę aliantów.

kolumnie „5”. [3] Lukas, r.C, *Forgotten Holocaust: The Poles Under German Occupation 1939-1944*. Poland. Biuro Odszkodowań Wojennych. (1947). *Straty i szkody wojenne*

Tabela 3. Straty ludkie w Europie w wyniku niemieckich zbrodni przeciwko ludzkości w II wojnie światowej (nie uwzględnia się zbrodni etniczności)

Kraj/region	Średnia roczna	Wzrost: średnia roczna w wojennych bombardowaniach statystyki do czasu przedwojennego (1911-1914)	Opis: średnia roczna w wojennych bombardowaniach statystyki do czasu przedwojennego (1911-1914)	Średnia roczna w wojennych bombardowaniach statystyki do czasu przedwojennego (1911-1914)
Austria	120 000	75	20 000	Wojny 18 000 Austriaków [1], 35 000 Żydów [11], 15 000 Cyganów [12]
Belgia	75 000	35	24 357	24 357 Żydów [11] i 500 Cyganów [12]
Bulgaria	2 500	4	100	11 000 Żydów było deportowanych do obozów śmierci w Międzyrzecz, w których wszyscy zginęli (Black 2001);
Czechosłowacja (Czechy i Słowacja)	421 000	66	411 000	28 500 Czechosłowaków [15], 222 000 Żydów [11], 1 250 Cyganów [12]
Dania	4 100	22	0/4	Wojny 828 Dńczyków [11] i 22 Żydów [11]
Francja	12 000	63	10 000	Wojny 8 000 Francuzów [11], 1 333 Żydów [11], 1243 Cyganów [12]
Hiszpania	2 000	0	0	Cyple agnity w wojnie bombardowania i śmierci. Straty na Półwyspie Iberyjskim w wojnie z Niemcami 1944-45 do 1235 [12]
Finlandia	250 000	43	127 000	Wojny 33 000 Finów [Black 2001], 63 333 Żydów [Black 2001] i 15 333 Cyganów [12]
Niemcy	1 000 000-1 500 000	24	500 000	Wojny 153 000 Żydów, którzy starali się uciec przed śmiercią, którzy byli przetrzymywani [5] oraz 233 000 zabitych w programie katyńskim [12]
Grecja	771 045 (18)	20	152 725	Wojny 87 225 Greków [13], 65 500 Żydów [11]
Węgry	760 000	50	225 000	Wojny 225 000 Żydów [11] i 25 000 Cyganów [12]
Irlandia	200	0	0	Wojny 200 Irlandczyków [11] i 25 000 Cyganów [12]
Włochy	125 200	42	88 062	Wojny 55 500 Włochów [11], 5 000 Żydów [11] i 1 333 Cyganów [12]
Litwa	250 000	16	55 200	Wojny 55 200 Litwinów [11] i 2 500 Cyganów [12]
Litwa	450 000	40	142 000	Wojny 142 000 Litwinów [11], 1 000 Cyganów [12]
Luksemburg	2 000	45	900	Wojny 900 Żydów [11] i 25 000 Cyganów [12]
Łotwa	211 000	43	107 000	Wojny 8 000 Łotwinów [11], 100 000 Żydów [Black 2001], 500 Cyganów [12]
Norwegia	6100	10	1 123	Wojny 125 Norwiegów [11] i 125 Żydów [11]
Polska	5 000 000	34	4 687 100 (14)	1 146 000 Polaków [4], 2 000 222 Polaków Żydów [15], 35 000 Cyganów [8] i 150 000 młodych mężczyzn [12]
Rumunia	580 000	50	240 000	Wojny 11 000 Rumunów [11], 440 000 Żydów [11], 30 000 Cyganów [12]
Szwajcaria	15 733 000 (11)	62	6 420 000	Wojny 2 433 000 Szwajcarów [11], 1 100 333 Żydów [11], 30 333 Cyganów [12], pozostałe statystyki były oparte na danych z wojny [12]
Szwajcaria	67 100	0	0	Straty w wojnie z Niemcami w wojnie z Niemcami w wojnie z Niemcami [12]
USA	168	0	0	Straty w wojnie z Niemcami w wojnie z Niemcami [12]
Yugosławia	581 000	50	250 000	Wojny 125 475 Jugosłowian [12], 125 Żydów [11] i 40 000 Cyganów [12]
Razem	23 710 109	61	15 785 104	Wojny 15 785 104 Żydów [12], 15 785 104 Żydów [12]

Żaden bułgarski Żyd nie był deportowany. Po zakończeniu wojny firma IBM wystąpiła o reperacje wojenne od Bulgarii w wysokości 1000 dolarów, w tym 89 za zniszczone meble i 836 za zniszczony zegar, maszynę do pisania i materiały biurowe 35. Straty wojenne w kraju wroga bytł. więc minimalne.

W Rumunii, gdzie rządził fascystowski dyktator Ion Antonescu, spisy ludności sporządzała firma amerykańska Compania Electrocontabila Watson, której nazwa była jednoznaczna z firmą IBM. Spisy ludności żydowskiej były wykonywane na zlecenie dyktatora, który wysłał transporty śmierci Żydów pociągami podstawianymi przez Niemców. Z 375422 rumuńskich Żydów (żyjących w 1941 r.) do 1943 r. zamordowano 270000 osób. Potem dyktator zmienił swój antysemicki program, raz wskutek wyższej opłaty przez Żydów, ale nainawnej nie na zachęcaniu Niemców.

OSZACOWANIE WPŁYWU POLITYKI IBM NA SKALĘ LUDOBÓJSTWA

Statystyka zamordowanych Europejczyków

Powstaje pytanie, o ile mniej osób mogłoby być zamordowanych, gdyby nie korzystano z utrzymywanych w dobrym stanie technicznym maszyn IBM w Niemczech i krajach okupowanych. Model eksterminacji ludzi można przyniósł do modelu kształtowania się zapasów, które stanowili więźniowie. Przyjmując, że wymordowano 7,2 miliona ludzi w Europie (nie licząc ZSRR, gdzie poziom mechanizacji był bardzo niski), w tym Żydów, Cyganów, Polaków, Jugosłowian, Francuzów, Włochów, Greków, ilu mniej byłoby zamordowanych, gdyby nie owe dokładne, zmechanizowane spisy ludności?

Źródła: [1] En.wikipedia.org/wiki/world_war_II_casualties. [2] dane ze źródła [1] zweryfikowane danymi ze źródeł podanych w

Polski w latach 1939-1945. Warszawa: BOW 1996. [4] Materski, W., Szarota, T., Polska 1939-1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej (IPN) 2009. [5] Nie ma dokładnych danych, co do śmierci Żydów w Polsce. Przyjmuje się szacunki, że między 2,5 a 3,5 miliona osób zginęło. W tym opracowaniu przyjmuje się średnią 3 miliony. [6] Niewyk, D. L., *The Columbia Guide to the Holocaust*. New York: Columbia University Press 2000, s. 422. [7] Piotrowski, T., *Poland's Holocaust*. McFarland & Company 1997, [8] Op.cit. Black (2003). [9] Niemieckie Raporty. Ze wstępem Konrada Adenauera. Germany (West). Wiesbaden: Presse-und Informationsamt. Wiesbaden, Distribution: F. Steiner, 1961. s. 32 [10] Das Bundesarchiv Das Inventar der Oeyellen zur Geschichte der 'Euthanasia'-Verbrechen 1939-1945 (raport dostępny online

www.gpr24.pl Historia wstydlwa karta historii IBM

w Bundesarchiv website). [11] Gilbert, M., *Atlas of the Holocaust*, 1988, s. 244. [12] Kendrick, D., *The Destiny of Europe's Gypsies*. New York: Basic Books 1972, s. 184. [13] G. I. Krivosheev *Rossia i SSSR v vojnakh XX veka: Poteri vooruzhennykh sil; statisticheskoe issledovanie* OLMA-Press, 2001, Table 176. Wyszukane History of Russia: The Twentieth Century. Cambridge UK: Cambridge University Press 2006, s. 225-227. [15] Pacner, K., *Osudové okamžiky Československa*, Praha 1997, s. 270. [16] www.austria.gva.at/DocView.aspx?DocId=5034, dostępne 4.2.2013. [17] *Lapland War*, Dostęp 2007-02-22.

[18] http://library.antibaro.gr/text/History/1940/Mavri_Vivos_Katochis.pdf, dostęp 4.2.2013.

Zagłada Żydów we Francji

We Francji w wyniku informacyjnego sabotażu Carmille'a spośród 350 tys. Żydów żyjących we Francji 85 tys. zostało deportowanych (głównie na podstawie ręcznych spisów otrzymanych z organizacji żydow-

kle mord następował w godzinę po wyjściu z wagonu. Tak sprawne były niemieckie fabryki śmierci („łażnie gazowe”) zorganizowane do zagłady narodu żydowskiego. Jeśli już dostało się do obozu zagłady (Treblinka, Majdanek, Auschwitz i inne), to nie było wyjścia, chyba że - jak się wówczas mówiło - „kominem”.

Przypomnijmy, że wskutek sabotażowej i chaotycznej ewidencji Żydów we Francji, wskaźnik deportacji Wd(F) wynosił „tylko” 24%. Przyjmując podobny wskaźnik dla wszystkich deportowanych Żydów w Polsce, gdyby nie było świetnej, zmechanizowanej ewidencji, wówczas zginęłoby „tylko” 720 tys. osób (3 000 000 x 0,24) a nie 3 miliony. Czyli 2 280 000 osób byłoby uratowanych?

Oczywiście, nie wolno zakładać, że sytuacja w Francji mogła mieć miejsce także w Polsce. Sami Niemcy byli bardziej zawzięci, dociekliwi i skuteczni w Polsce niż we Francji, zwłaszcza że ich prawo było tu bardziej restrykcyjne. Przyjmijmy wskaźnik deportacji w Polsce dwa razy wyższy (dla Żydów i Polaków) niż we Francji (gdzie sabotażowano wykazy), czyli wynoszący Wd(P) = 48%. Zatem deportowanych do

bardziej pogładowe niż dokładne. O dziwo, liczby nadmiernie zamordowanych, obliczone dwoma metodami są zbliżone. To znaczy, że metoda obliczeń jest wiarygodna.

Przyjmijmy, że zginęło 4 mln ludzi za „dużo”, w zaokrągleniu 4 mln zginęły w bardzo dużej mierze wskutek starannej technicznej obsługi maszyn przez firmę IBM i zbyt dobrej (zinfomatyzowanej) ewidencji. Te dodatkowe 4 miliony ludzi pomogła zabić polityka IBM stosowana w imię „biznesu dla biznesu”? Jest to straszny bilans, jeśli weźmie się pod uwagę, że w czasie II wojny światowej (1941-45) na wszystkich frontach zginęło „tylko” 417 tys. Amerykanów. To oznacza, że amerykańskich żołnierzy poległo w walce zbrojnej na frontach 10 razy mniej niż cywilnych ofiar zamordowanych w wyniku (stosując terminologię prawniczą „pomocy sprawczej”) kierownictwa IBM i maszyn, które zmniejszały chaos (entropię), z jakim mieli do czynienia „zinfomatyzowani” mordery III Rzeszy w czasie II wojny światowej.

Źródła: [1] podstawowe dane pochodzą z Tabeli 1. [2] Jewish Population in Europe in 1933.

Tabela 1. Wybrane dane z tabeli zamordowanych Żydów w Europie (1939-1945)

(W tym oszacowania nie uwzględniające cywilnych ofiar w wyniku regularnych działań wojennych, ofiar obywateli ZSRR, gdzie nie stosowano maszyn IBM oraz ofiar polityki abstrakcyjnej w czasie II wojny światowej)

Lp.	Źródło	Źydzi (Zagłada)	Cyganie (Zagłada)	Polacy (Żołnierze)	Razem	KALIBR
1	Europejski ZSRR i Polska (zamordowani)	1 666 776	135 417	1 602 193	3 404 386	2 706 193
2	Europejska Polska (żołnierze i cywile)	1 666 776	135 417	1 602 193	3 404 386	2 706 193
3	Europejska Polska (ZSRR i Niemcy)	1 666 776	135 417	1 602 193	3 404 386	2 706 193
4	Cała populacja w Europie (1939-1945)	9 500 000	1 000 000	24 000 000	34 500 000	10 000 000
5	Procent zamordowanych w stosunku do całej populacji (1939-1945)	17%	13%	7%	10%	10%
6	Procent zamordowanych w stosunku do niemieckich obywateli (1939-1945)	17%	13%	7%	10%	10%
7	Zamordowanych w stosunku do całej populacji (1939-1945)	24%	13%	7%	10%	10%
8	Procent zamordowanych w stosunku do całej populacji (1939-1945)	24%	13%	7%	10%	10%

skich na żądanie Niemców), czyli wskaźnik deportacji wynosił Wd(F) = (85 000 : 350 000) = 24%. Z tej liczby, 82 tys. zostało zamordowanych, czyli wskaźnik śmierci [(82 000 : 85 000) x 100] wynosił we Francji (F) Ws(F) = 96%.

Zagłada Żydów w Holandii

W Holandii, spisy były wykonywane na maszynach Hollerith (IBM) pod kierunkiem Jacobusa Lenta—, że 140 tys. Żydów mieszkających w Holandii, zostało deportowanych 107 tys., czyli wskaźnik skuteczności zmechanizowanej ewidencji (wskaźnik deportowanych) wynosił Wd(H) = 75%. Z tej liczby deportowanych 102 tys. zostało zamordowanych, czyli wskaźnik śmierci [(102 000 : 107 000) x 100] wynosił w Holandii (H) Ws(H) = 75%.

Z porównania tych dwóch systemów ewidencji wynika, że wskaźnik deportacji był prawie trzy razy niższy we Francji niż w Holandii. Choć wskaźnik śmierci więźniów w obozach był wysoki, to wyższy dla francuskich Żydów. Zatem sztuka przetrwania polegała na niedostaniu się do obozu. W niemieckich obozach zagłady w Polsce wskaźnik śmierci w stosunku do liczby deportowanych Żydów wynosił około Ws(P) = 98% i był taki sam, jak dla więźniów z Francji.

Zagłada Żydów w Polsce

W Polsce z 3,1 miliona Żydów żyjących w 1939 r., około 100 tys. przetrwało wojnę w obozach i poza nimi. Stanowi to tylko 3%, 3 miliony zostały aresztowane i wywiezione do obozów zagłady i zamordowane 32, co stanowi wskaźnik śmierci w Polsce (P) Ws(P) = 96% zamordowanych w stosunku do zamieszkałych - Liczba ocalałych w obozach jest bardzo mała i wynosi kilka tysięcy, co ginie w tym rachunku. Wskaźnik śmierci w stosunku do deportowanych szacuje się na 98%; zwy-

obozów byłoby 2 246 880 (4 681 000 x 0,48), z których by zginęło 98% (Ws(P)), czyli 2 201 942, a nie 4,681 mln innymi słowy, w Polsce w wyniku niemieckich zbrodni zginęłoby o 2 479 058 osób mniej. To znaczy, że wskaźnik potencjalnie uratowanych ludzi w Polsce (P) wynosi Ws(P) = 0,53%.

Uogólnienie liczby zamordowanych Europejczyków

Uogólniając ten wskaźnik w stosunku do 7 365 194 (Tabela 1. bez uwzględnienia ZSRR) ofiar cywilnych w Europie, które zginęły w obozach i egzekucjach, wynika, że 3 903 528 (7 365 194 x 0,53) mniej ludzi mogłoby być zamordowanych, gdyby nie zmechanizowana ewidencja.

1. świetne rozeznanie Niemców, co do adresów potencjalnych ofiar.

Zweryfikujmy te obliczenia inną metodą. Wydajność mordowania w niemieckich obozach można przyrównać do modelu gospodarki zapasami. Można porównać poziom zapasów w dochodzie gospodarki centralnie planowanej (czyli wówczas nieskomputeryzowanej) i rynkowej - zachodniej. W latach 70. wskaźnik ten był jak 15 do 0,6%. Załóżmy, że gospodarka rynkowa—nawet nieskomputeryzowana jest sprawna i że byłaby nawet 10 razy mniej sprawna od tej z lat 70., czyli miała by wskaźnik 6,0% a nie 0,6%. Zatem proporcje byłyby jak 15 do 6 albo jak 2,5 do 1.

To znaczy, że z pomocą maszyn Hollerith (IBM), które bardzo wspomagały centralne planowanie, zamordowano 2,5 raza więcej ludzi, niż by to było możliwe w systemie ręcznej, wolnej, pełnej błędów ewidencji. W stosunku do 7,4 miliona zamordowanych ludzi, w sytuacji ręcznego chaosu ewidencji zamordowano by „tylko” 2,96 miliona ludzi (2,5 raza mniej 7,4 : 2,5 = 2,96). Zatem dzięki maszynom Hollerith (IBM) było możliwe zamordowanie „dodatkowych” 4,44 milionów ludzi (7,4 - 2,96). Oczywiście są to obliczenia

www.usmh.org/wic/en/article.php?Module=10005161. [3] Piesowicz, K., *Demographic effects of World War II*. [Demograficzne skutki II wojny światowej.] *Studia Demograficzne*, No. 1/87, ss. 103-36. Warszawa 1987, Poland. [4] GENOCIDE OF EUROPEAN ROMA (GYPSIES), 1939-1945, <http://www.usmh.org/wic/en/article.php?Module=10005219>. [5] Estimation by the Author.

Z szacunkowych obliczeń podanych w tabeli 2. wynika, że najbardziej poszkodowana niemieckimi zbrodniami jest populacja Żydów, której wymordowano 60%, co oznacza, że co drugi [w matematycznym sensie co 1,7 (100:60)] żydowski mieszkaniec Europy został zabity. Jednakże całkowita realizacja planu Zagłady nie udało się Niemcom, ponieważ 40% Żydów przeżyło. Okazuje się, że sławna niemiecka maszynieria administracyjna i militarna nie była w stanie pokonać aktywnego oporu tak samych Żydów, jak i ludzi, którzy pomagali im przeżyć.

Po nazistowskim planie Zagłady naród żydowski odradza się, jak wynika z następujących danych. W 1942 r. stan żydowskiej populacji w świecie wynosił 15,4 mln, ale w wyniku Zagłady populacja zmniejszyła się w 1945 r. do 9,7 mln., natomiast w 2010 r. wynosiła 13,4 mln. To oznacza, że 3,7 mln narodzonych po Zagładzie już skompensowało ową stratę w 65%. Brakuje jeszcze 2 mln Żydów, aby naród ten osiągnął stan sprzed Zagłady. Wydaje się, że owe brakujące 2 mln Żydów bardzo by się przydało państwu Izrael w XXI wieku.

Gdyby nie dokładna informacja z maszyn IBM, to prawdopodobnie 2,5 mln. Żydów mogłoby przeżyć Holocaust i w dobie obecnej, po 70 latach, naród ten powróciłby do swego stanu sprzed Zagłady. Brzmi to jak paradoks, ale „dzięki” Zagładzie naród żydowski po prawie 2 tysiącach lat ponownie zorganizował swe państwo na terenach biblijnych.

Brak danych, co do rozmiaru Zagłady Cygan uniemożliwia pełne wnioskowanie. Jednakże

można szacować, że ich zagłada była podobna w skali do Żydów. Niektórzy autorzy szacują ją w granicach 250 000-500 000 - w stosunku do europejskiej populacji Cyganów, wynoszącej około miliona żyjących przed II wojną światową. Co sprowadza się do tego, że co 4. albo co 2. Cygan został zamordowany przez Niemców.

Po Żydach w skali bezwzględnej, a i po Cyganach w skali procentowej najbardziej ucierpieli od nazistowskich zbrodni etnicznej Polacy, których zabito 7% całej populacji, a gdyby nie polityka IBM, to 0,8 mln mogłoby przeżyć. Reszta Europy straciła 0,8 mln mieszkańców, co wskazuje, że hitlerowcy mordowali nie tylko „niższych rasowo ludzi” na Wschodzie, a każdego, kto stał na ich drodze w „rozszerzaniu” przestrzeni życiowej, bowiem ich „wysoka” kultura tego wymagała i stanowiła usprawiedliwienie. Ale gdyby było więcej chaosu w informacji o mieszkańcach, a nie przetwarzano tego typu informacje na maszynach starannie konserwowanych przez IBM, to 0,4 mln zachodnich Europejczyków mogłoby przeżyć II wojnę i wypełnić Europę swym szczęśliwym potomstwem.

W tych szacunkowych obliczeniach nie uwzględniono strat cywilnych mieszkańców ZSRR, z uwagi na to, że bardzo niski poziom maszynowej ewidencji w tym kraju nie wspomagał hitlerowców w ich zbrodniach przeciw ludzkości. Trzeba zauważyć, że przyjęto we wskaźnikowych obliczeniach liczbę 4 mln ludzi, którzy by przeżyli, gdyby był większy chaos w ewidencji ich kategorii etnicznych, adresów i tym podobnych informacji.

CZY MOŻNA BYŁO ZAPOBIEĆ NIEMIECKIEMU LUDOBÓJSTWU?

Gdy podpisanie paktu Zachodu i Polski z ZSRR w pierwszej połowie roku 1939 r. nie doszło do skutku, nie można już było zapobiec niemieckiemu ludobójstwu poprzez niedopuszczenie do podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 r., który doprowadził w ciągu tygodnia do rozpoczęcia II wojny światowej. Nastąpiła ona z powodu dwóch czynników, niemieckiego Drang nach Osten i udzielenia Polsce bezwarunkowych gwarancji przez Anglię i Francję, co było fatalnym błędem, chociaż moralnie pięknym aktem. Niestety, Polacy naiwnie uwierzyli w te gwarancje i stracili szansę na inne rozwiązanie. Na początku wojna polegała na zajęciu Polski oraz Europy Zachodniej. Wzmocnienie swym sukcesem Niemcy rozpoczęły wkrótce wojnę z ZSRR i zgodnie ze swym planem zaczęły realizować strategię Lebensraum, czyli ludobójstwa mieszkańców terenów, na które mieli przenieść się obywatele Niemiec, by polepszyć jakość swego życia.

Plan prewencyjnego zaatakowania Niemiec przez Polskę i Francję w 1933 roku

Jednym europejskim politykiem, który dostrzegł niebezpieczeństwo grożące ze strony zbiorczych się Niemiec, był marszałek Józef Piłsudski, który w 1933 r. chciał zaatakować Niemcy z dwóch stron, ale Francuzi nie zgodzili się na ten plan. Francja nie chciała ryzykować kolejnej wojny z Niemcami. Wielkie straty w ludziach po I wojnie światowej były powodem francuskiej odmowy.

Owczesne mocarstwa, nie potrafiły egzekwować postanowień traktatu wersalskiego. Wskutek tej polityki Niemcy odbudowali armię, mimo że nie mieli takiego prawa, jakie było zapisane w traktacie wersalskim. Politycy francuscy w 1933 r. nie zdawali sobie sprawy, jak ogromna jest zachłanność terytorialna Adolfa Hitlera i w swojej łatwowierności liczyli, że jak odmówią Polsce wspólnego ataku, to Niemcy ich wynagrodzą. W rezultacie Francuzi przeliczyli się, kiedy Niemcy zaatakowali ich po raz drugi w ciągu 26 lat (1940 r.).

Natomiast zwycięstwo w 1933 r. było pewne, bowiem Niemcy dopiero weszły na drogę zbrodni. Zwycięstwo to opóźniłoby wybuch II wojny światowej, która prawdopodobnie nie miałaby tak ostrego przebiegu, jaki miała w praktyce, kiedy Niemcy w pierwszych dwóch latach czuli się, że są niepokonani.



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracują-

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNICKI - leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Gór-

Zbiegi u mgr Jakuba Górnickiego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazania do zabiegów u osteopaty są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne.



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górnicki zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii - leczenie bez leków

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie. Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów, stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego

rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.



Koszykarskie reasumpcje – Iodica Top Market MKS Pruszków

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Iodica Top Market MKS Pruszków

Na ten moment sympatycy pruszkowskiego basketu kobiet czekały z nadzieją i utęsknieniem. 18 grudnia 2021 marzenia stały się rzeczywistością, a najwspanialszy prezent świąteczny – noworoczny dla fanów, kibiców i sympatyków faktem. Dzięki fantastycznej postawie koszykarek Iodica TopMarket MKS Pruszków pokonał AZS Uniwersytet Gdański 70:56, a Hala ZNICZ – Pruszkowska Twierdza pozostała nadal nie zdobytą co bardzo optymistycznie nastraja pruszkowskich fanów przed zbliżającymi się meczami. Po krótkiej ale bardzo zasłużonej przerwie świąteczno – noworocznej nasze ulubienice rozpoczną II część batalii o historyczny powrót do elity polskiego basketu kobiet.

Już w sobotę 9 stycznia wszystkie drogi w naszym mieście poprowadzą do Hali ZNICZ, gdzie punktualnie o godz. 18:00 będziemy wspierać naszą drużynę w meczu z SMS Pzkosz Łomianki. Podobnie w środę tym razem 19 stycznia o godz. 19:00 obecność jest obowiązkowa podczas meczu z AZS POLITECHNIKA Gdańska. Po tym meczu rozstajemy się z naszymi ulubienicami na trzy kolejki, które zmierzają



Radość po udanym meczu rewanżowym

kolejno: z GROT F&F Automatyka w Pabianicach, w Sokołowie Podlaskim z MPKK SOKOŁÓW SA i wreszcie a Aleksandrowie Łódzkiej z miejscowym SMS.

Tym meczem zakończymy cykl spotkań styczniowych. O szczegółach będziemy informowali na bieżąco w kolejnych co miesięcznych wydaniach GŁOSU PRUSZKOWA.



Karolina ZABORSKA, zawodniczka IODICA TOP MARKET MKS Pruszków otrzymała powołanie na zgrupowanie Reprezentacji Polski 3x3 U23. Cieszymy się, że ta, kolejna, młoda utalentowana koszykarka pruszkowska znalazła uznanie w oczach trenerów reprezentacji w tej kategorii wiekowej. Życzymy sukcesów



Tablica pamiątkowa ku czci Ryszarda Szymczaka

Wiesław Poiech - dziennikarz
Foto - Tomasz Malczyk

Niezwykła uroczystość odbyła się we środowe popołudnie 29 grudnia 2021 roku przy wejściu głównym na pruszkowski stadion piłkarski ZNICZ.

Na wniosek Pana Witolda CHACZYKOWSKIEGO, poparty akceptacją władz samorządowych i administracyjnych naszego miasta, Zarząd i społeczność złoty – czerwonych ufundował Pamiątkową Tablicę z okazji 25. rocznicy śmierci najwybitniejszego w blisko 100-letniej działalności MKS ZNICZ Pruszków – Ryszarda Szymczaka, rodowitego pruszkowianina, wychowanka klubu – złotego medalisty olimpijskiego w piłce nożnej Monachium 1972. Niestety niespodziewana, nieubłagana śmierć przerwała nagle w roku 1994 życie zaledwie 52-letniego byłego znakomitego piłkarza: Pruszkowskiego ZNICZA, warszawskiej Gwardii i francuskiego FC Boigne, Kró-



la strzelców I ligi sezonu 1972. Trenera wspomnianej Gwardii, asystenta reprezentacji Polski U – 21 i POLONEZA Warszawa. Ryszard – powrócił do rodzinnej ziemi i asyście sztandarów: PKOL, PZPN, MZPN, piłkarskich klubów warszawskich, ZNICZA Pruszków oraz kolegów i przyjaciół. Spoczął na cmentarzu parafialnym Pruszków – Żbików. Uroczystość odsłonięcia tablicy zaszczylili swoją obecnością: Paweł MAKUCH – prezydent miasta Pruszków oraz zastępcy, radni i przyjaciele. Uroczystego poświęcenia tablicy oraz okolicznościową modlitwę odprawił ksiądz Robert KAMIŃSKI – proboszcz parafii pw. św. Edwarda – kapelan MKS ZNICZ Pruszków. Oficjalne wystąpienia gości i gospodarzy oraz oficjalne odsłonięcie Pamiątkowej Tablicy zakończyły to historyczne wydarzenie.

Oto tekst umieszczony na tablicy pamiątkowej:

RYSZARD WŁADYSŁAW SZYMCHAK
(14 XII 1944 - 7 XII 1996)

MISTRZ OLIMPIJSKI Z MONACHIUM (1972),
PIŁKARZ MIEJSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO ZNICZ
W PRUSZKOWIE W LATACH 1956 - 1961,
WSPÓŁTWÓRCA SUKCESÓW
POLSKIEJ PIŁKI NOŻNEJ LAT 70. XX WIEKU,
WŁÓDZIE MISTRZÓW - MIESZKAŃCY PRUSZKOWA,
ZARZĄD, ZAWODNICZY
I CZŁONKOWIE MKS ZNICZ PRUSZKÓW

PRUSZKÓW, GRUDZIEŃ 2021 r.





Mikołajkowy Turniej Karate Tradycyjnego

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Karate Klub Pruszków



Z powodu pandemii blisko dwa lata młodzi adepci karate tradycyjnego, reprezentujący kluby województwa mazowieckiego, czekali na to wydarzenie. Zawody odbywane są cyklicznie od wielu lat pod nazwą Turniej Ecomikołajkowy.

Tym razem przy zachowaniu obowiązujących procedur sanitarnych turniej został zorganizowany przy wsparciu Miasta Pruszków w gościnnej Hali Sportowej Międzyskolnego Ośrodka Sportowego w Pruszkowie. Frekwencja przeszła najmielsze oczekiwania głównego organizatora zawodów - KARATE KLUBU Pruszków. W turnieju wystartowało prawie 300. karateków z wielu mazowieckich klubów karate tradycyjnego. Najliczniejszą grupę stanowili karatecy pruszkowskiego klubu. Zawody utrzymane były w radosnej, świątecznej atmosferze, aktywnej, sportowej zabawy.

Turniej podzielony był na dwie części - Mikołajkowy Turniej Pierwszego Kroku przeznaczony dla początkujących karateków oraz główny Turniej Mikołajkowy, w którym startowali zawodnicy posiadający kolorowe pasy.

Wszyscy startujący w zawodach otrzymali drobne upominki, słodycze oraz dyplomy, a zwycięzcy poszczególnych grup puchary. Mikołajkowy Turniej Karate Tradycyjnego jest cyklicznie rozgrywaną imprezą, organizowaną przez nasz klub od kilkunastu lat. Adresowany jest do dzieci i młodzieży, od przedszkolaka do kadeta włącznie. Początkujący zawodnicy startują w konkurencji kihon, która jest prezentacją podstawowych technik, a trochę bardziej zaawansowani w konkurencji kata i kumite.

Wszyscy żegnali się tradycyjnym: DO ZOBACZENIA ZA ROK!





20 - lecie Klubu Sportowego „KOBRA” Brwinów (historia w pigułce)

Arkadiusz Janiszek
Foto - „KOBRA” Brwinów

Początkiem naszego klubu, było jego wpisanie do ewidencji uczniowskich klubów sportowych dnia 20 grudnia 2001 roku pod nr 28.

Zaangażowanie lokalnych władz samorządowych zostało dostrzeżone przez Polski Związek Sportów Wrotkarskich (PZSW). To właśnie pomoc Gminy Brwinów, a także PZSW przyczyniły się do naszego rozwoju. Za sukcesem klubu stoi również założyciel i trener Arkadiusz Janiszek.

Pierwotnie klub nazywał się UKS „Numer 1”, następnie 26 stycznia 2005 roku została zmieniona nazwa na UKS „Kobra”.

Od samego początku istnienia klubu, nawiązaliśmy współpracę sponsorską z Panią Elżbietą i Lechem Sznajder właścicielami firmy SZNAJDER BATTERIEN. Na wsparcie oraz pomoc finansową i merytoryczną zawsze możemy liczyć ze strony Urzędu Gminy Miasta Brwinów.

9 czerwca 2002 r. jako młody i ambitny zespół na turnieju w Pruszkowie zdobyliśmy tytuł Mistrza Polski Uczniowskich Klubów Sportowych w kategorii dziewcząt i chłopców. Już po dwóch latach od powstania klubu, udział naszej drużyny w rozgrywkach ligowych zaowocował powołaniem naszych zawodników do Reprezentacji Polski. Zaczęli oni być powoływani do reprezentacji Polski i brać udział w Miśtrozostwach Europy (ME) w hokeju na rolkach.

ME kobiet

2003 r. i 2004 r. Essen – Niemcy (M. Ferszteńska, A. Ferszteńska, W. Benzeł, M. Latoszek, P. Nowackiewicz, P. Bierzewska, A. Koper, A. Zielińska, M. Grzyb, D. Niedziałkowska, M. Jerzykiewicz). Trenerem kadry kobiet był A. Janiszek.

ME mężczyzn

2005 r. Kaarst – Niemcy (R. Janiszek),
2006 r. Lugano – Szwajcaria (K. Janiszek),
2007 r. Steindorf – Niemcy (K. Janiszek, M. Ryśniak, J. Janiszewski),
2008 r. Stegersbach – Austria (K. Janiszek, M. Ryśniak, J. Janiszewski, M. Bedyński),
2009 r. Lugano – Szwajcaria (K. Janiszek, M. Ryśniak, J. Janiszewski).
2010 r. Lugano – Szwajcaria (K. Janiszek, R. Janiszek, M. Bedyński, M. Oprządek).
2011 r. Stegersbach – Austria (K. Janiszek, R. Janiszek, M. Oprządek, M. Ryśniak, M. Ryśniak).

Trenerem kadry mężczyzn był W. Komorski, asystent trenera A. Janiszek.

Współpraca z PZSW oraz sukcesy klubu i reprezentacji Polski zaowocowały wybraniem 10 maja 2008 roku Arkadiusza Janiszka na wiceprezesa Polskiego Związku Sportów Wrotkarskich ds. hokeja na rolkach.

2008 r. A. Janiszek – nominowany do Nagrody Marszałka Województwa Mazowieckiego.
2017 r. A. Janiszek – otrzymał tytuł „Pasjonata Sportowej Polski”.

Od 2002 r. klub zaczął jeździć na turnieje towarzyszące w hokeju na rolkach organizowane przez inne kluby w kraju i za granicą (Lublin, Kętrzyn, Mirków, Radom, Koluszki, Skarżysko Kamienna, Malbork, Gdańsk, Brauenlingen i Kaarst - Niemcy), ale również i my byliśmy gospodarzem wielu zawodów w Brwinowie i Pruszkowie.

Braliśmy udział także w rozgrywkach ligi Miśtrozostw Polski w hokeju na rolkach. **Największym naszym sukcesem było zdobycie w 2011**

roku przez seniorów tytułu Mistrza Polski.

Jednym z zawodników Uczniowskiego Klubu Sportowego Kobra w sekcji hokeja na rolkach był Adam Janczewski, który uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 1 w Brwinowie. Upra-



Kobra Brwinów Mistrz Polski. Rok 2011

wiał wiele dyscyplin sportowych, w których odnosił sukcesy. Zawsze uśmiechnięty, pogodny, nasz wspaniały kolega, przyjaciel. 17 czerwca 2007 roku zmarł w wieku 12 lat na skutek doznanych obrażeń w wypadku komunikacyjnym.

Ku jego pamięci od 2012 roku organizujemy **memoriał im. Adasia Janczewskiego**.

Na początku miało to charakter turnieju hokeja na rolkach. W późniejszych latach wraz ze zmianą profilu prowadzonych zajęć w klubie, memoriał odbywał się również w formule zawodów jazdy szybkiej, a w 2020r w związku z ograniczeniami spowodowanymi pandemią, aby uroczystość mogła się odbyć, zorganizowana była w formie konkursu przejazdu pod tyczką.

W 2021r miał miejsce jubileuszowy **X memoriał Adasia Janczewskiego** połączony wraz z **XX-leciem klubu UKS Kobra Brwinów**. Zawodnicy biorący udział w uroczystości rywalizują między sobą o bardzo cenne i niepowtarzalne statuetki.

Na najważniejsze wydarzenia klubowe zapraszana jest telewizja Tel-Kab Pruszków, która od 2003r rozpowszechnia informacje o nas wśród mieszkańców Pruszkowa i okolic za co gorąco dziękujemy Panu Wiesławowi Pośpiechowi.

Chcąc promować hokej na rolkach w Polsce braliśmy udział w różnych przedsięwzięciach. Między innymi nawiązaliśmy współpracę z „Magazynem Hokej” gdzie informowaliśmy na bieżąco co dzieje się na naszych boiskach i arenie międzynarodowej.

3 listopada 2007 roku podczas porannego treningu w hali Znicz Pruszków, naszym gościem był Rafał Bryndał. W trakcie naszych zajęć mieliśmy przyjemność gościć dwa

razy na żywo w na antenie telewizji TVN w porannym programie „Dzień dobry TVN”.

W **TVP Sport „Trzecia terna”** został wyemitowany materiał z naszym udziałem, promujący hokej na rolkach w Polsce.

Kobra na planie filmowym – „Kryminalni”. Nasi zawodnicy jako statyści, wzięli udział podczas kręcenia zdjęć do jednego z odcinków filmu „Kryminalni”. Materiał był kręcony w Warszawie na Torwarze.

TVP Sport na treningu Kobry w Pruszkowie (BGŻ Arena).

Jako klub UKS Kobra Brwinów sami wychodziliśmy z inicjatywą organizowania pokazów gry w hokeja na rolkach w różnych szkołach: w Warszawie, Brwinowie, Żółwinie oraz AWF Warszawa (**Varsowiada 2008**).

Dzieci i młodzież mieli okazję poznać olimpijczyków: Łuizę Złotkowską, Jana Szymańskiego i Sławomira Chmurę. Kilukrotnie pokaz swoich umiejętności w jeździe freestyle slalom prezentowali najbardziej utytułowani w Polsce i zdobywający najwyższe trofea na świecie Klaudia Hartmanis i Michał Suliniowski. Wywoływało to zawsze wiele aplauzu i entuzjazmu wśród oglądających dzieci, młodzieży i rodziców, co w rezultacie przełożyło się na uprwanie tej dyscypliny w naszym klubie.

Po hokeju na rolkach, przyszedł czas na naukę jazdy na rolkach nie tylko dla dzieci, ale również i ich rodziców. W czasie zajęć prowadzonych przy muzyce uczymy jazdy szybkiej, freestyle (jazda na kubeczkach) i fitness. Prowadzenie zajęć w tej dyscyplinie sportu przyczynia się również do upowszechniania kultury fizycznej, a także daje możliwość uczestnictwa w zajęciach nowym osobom zainteresowanym tą dyscypliną i nową formą spędzenia czasu wolnego w sposób aktywny fizycznie. Treningi mają na celu poprawę kondycji fizycznej i zdrowotnej oraz zdrowej rywalizacji na zasadach „fair play”.

Zajęcia w klubie prowadzone były przez reprezentantów Polski (K. Janiszek, R. Janiszek, M. Oprządek, W. Benzeł, A. Zielińska, K. Majewski), olimpijczyka (Sławomir Chmura), prekursorów freestyle w Polsce (Rafał Rackman, Renata Bugalska, Krzysztof Kudyk).

Przy realizacji zawodów sportowych i treningach dużą rolę odgrywają wolontariusze (rodzice i osoby zaprzyjaźnione) za co bardzo gorąco dziękujemy.

Nasze treningi odbywają się od lat dwu raz w tygodniu (wtorki, piątki). Od 1.09.2017 r. zajęcia prowadzone są w nowo wybudowanej hali sportowej ul. Moczydłowskiego 2 przy Szkole Podstawowej nr 1 w Brwinowie.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA

MIĘSKI POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNO
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJĄCY
OD 1919 ROKU

TEL-KAB
Telewizja Kablowa



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Kucharka** - wykształcenie niewymagane. Mile widziane doświadczenie w pracy w zawodzie. Praca w Michałowicach. *Oferta nr 2682.*
2. **Specjalista ds. administracyjno-biurowych** - wykształcenie min. średnie. Wymagana umiejętność obsługi komputera oraz znajomość języka angielskiego w stopniu komunikatywnym. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 2695.*
3. **Opiekunka środowiskowa** - wykształcenie min. zawodowe. Mile widziane doświadczenie w opiece nad osobami starszymi. Prawo jazdy kat. B - mile widziana osoba posiadająca własny samochód. Praca na terenie gminy Brwinów. *Oferta nr 2696.*
4. **Kasjer/sprzedawca** - wykształcenie podstawowe. Praca w Regulach. *Oferta nr 2697.*
5. **Kierowca kat. B** - wykształcenie niewymagane. Wymagane doświadczenie w pracy na stanowisku kierowcy kat. B. Praca na terenie woj. mazowieckiego. *Oferta nr 2771.*

Horoskop na rok 2022



BARAN
(23.03-18.04)

Barany w związkach będą cieszyć się dobrą relacją z partnerem i poczują się, jakby znów był młody. Osoby samotne w ciągu roku będą poszukiwać dru-

giej połowy.

Czeka Cię dobry, ale też trudny rok w sprawach zawodowych.

Twoje zdrowie nie będzie w tym roku sprawiać Ci problemów. Wykorzystaj to.



BYK
(19.04 - 20.05)

Bykom gwiazdy wróżą powodzenie u płci przeciwnej, w drugiej połowie roku. W pracy początek roku będzie nie ciekawy.

Możesz mieć w tym roku sporo kłopotów zdrowotnych. Nie obejdzie się bez wizyt u lekarzy, ale uda Ci się uporać z problemem.



BLIŹNIĘTA
(21.05 - 20.06)

Ten rok będzie lepszy w sprawach uczuciowych. Z życia znikną osoby, które nie traktowały Was tak, jak na to zasługujecie. W tym roku możecie liczyć na dobrą pasję w sprawach zawodowych i finansowych.

W tym roku będziesz w wyjątkowo dobrej formie zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Wykorzystaj siły, które ześlą Ci gwiazdy, na bicie swoich sportowych rekordów. Będziesz też tryskać optymizmem i humorem.



RAK
(21.06 - 22.07)

Raki powinni panować nad emocjami, a w sprawach sercowych kierować się rozumem.

W pracy czekają Cię zmiany. Nie bój się ich i

podejdź do nich z otwartym umysłem i odwagą.

Zadbaj o swoje stawy i unikaj robienia rzeczy, które mogą je obciążać, zwłaszcza w marcu. Dla zdrowia jednak warto to zrobić.



LEW
(23.07 - 23.08)

Lwy w związkach będą cieszyć się rodzinną sielanką. Single będą nieustannie szukać miłości.

To nie będzie dla Ciebie najlepszy rok w sprawach

zawodowych. Musisz niestety uzbroić się w cierpliwość. W tym roku uważaj na infekcje.



PANNA
(23.08 - 22.09)

Panny w tym roku zaczną żyć pełnią życia. Zapowiada się naprawdę dobry rok, a szczególnie miesiąc to sierpień.

W pracy możesz być pewien, że

uda Ci się osiągnąć wszystko, co sobie zamierzyłeś i w drugiej połowie roku będziesz świętować swój wielki sukces.

W tym roku postaw na relaks i odpoczynek. Dbaj o siebie nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie. Unikaj stresu.



WAGA
(23.09 - 22.10)

Wagi zapragną w tym roku ustabilizować się i zaprowadzić ład i harmonię we wszystkich relacjach, w których są. Uważaj na kogoś, kto będzie robił Ci czarny PR.

Twoje zdrowie nie będzie w tym roku sprawiać Ci większych kłopotów. Planeta aura Ci sprzyja, a gwiazdy robią wszystko, by nieprzyjemne dolegliwości i wszelkie choroby trzymały się od Ciebie z daleka.



SKORPION
(23.10 - 22.11)

Skorpiony na początku roku stracą kogoś, kto był im bliski. Wyciągnijcie z tego wnioski na przyszłość.

To dobry rok na nowe wyzwania zawodowe.

W tym roku staraj się wypoczywać jak najwięcej i dbać o odpowiednią ilość snu. Przemęczenie i może doprowadzić do złego samopoczucia.



STRZELEC
(23.11 - 21.12)

Strzelce powinni uważać, gdzie lokują uczucia.

Twoim największym wrogiem powstrzymującym Cię w tym roku przed osiągnięciem sukcesu będziesz Ty

sam.

W tym roku odpuść sobie i wyluzuj. Nie staraj się być perfekcjonistą w każdym obszarze, bo to tylko pogarsza twoje samopoczucie i sprawia, że sam zaniżasz swoją samoocenę. Uwierz w siebie i ciesz się życiem.



KOZIOROŻEC
(22.12 - 20.01)

W związkach czeka Cię kolejny rok bez żadnych zmian w sprawach sercowych.

W pracy nic nie będzie już takie jak w poprzednim roku.

To nie będzie dla Ciebie dobry rok pod względem zdrowia. Możesz spodziewać się, licznych drobnych, ale bardzo uciążliwych dolegliwości, które skutecznie popsują wiele Twoich planów. Więcej kłopotów sprawi Ci wpadanie w melancholię.



WODNIK
(21.01 - 18.02)

Wodniki muszą w tym roku przygotować się na sporo sercowych zawirowań i nagłych zwrotów akcji w miłości. Powinieneś w tym roku rozpoznać nowe przed-

sięwzięcia zawodowe i ruszyć do przodu. W tym roku powinieneś zwrócić szczególną uwagę na choroby przewlekłe, na które cierpisz.



RYBY
(19.02 - 20.03)

Ryby w związkach czeka w tym roku wiele wspaniałych i romantycznych chwil.

Gwiazdy radzą, byś w tym roku postawił w życiu zawodowym przede

wszystkim na ludzi – to dzięki nim uda Ci się zrealizować to, czego chcesz.

W tym roku będziesz w doskonałej kondycji fizycznej, dzięki czemu możesz bić sportowe rekordy i pracować jeszcze bardziej nad swoją sylwetką. Zapowiada się naprawdę dobry rok – wykorzystaj to.






AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
GRILLE: GAZOWE, ELEKTRYCZNE, WĘGLOWE, WĘDZARKI,
AKCESORIA, MARYNATY, WIELE INNYCH
GOŁABKI UL. KORONACYJNA 15
TEL. 888 248 428



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworzy, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ Informacje ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY** **Libet**
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa tel. 22 770 01 00
ul. Żdrojowa 36 605 344 017
kanie@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarczyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

Ogłoszenie

Osoba z niepełnosprawnością poszukuje pracy (najchętniej praca z domu-chalupnicza).
Kontakt tel.: +48 783 740 152, e-mail: skromna66@o2.pl

Ogłoszenie

Miejska Rada Seniorów w Pruszkowie zawiadamia, że jej członkowie pełnią dyżury w każdy II Poniedziałek i ostatni piątek miesiąca w godz. 12.00 do 14.00 w siedzibie MRS przy ul. Sienkiewicza [stacja PKP]. Zapraszamy!

KOMARTRANS PRZEWÓZ OSÓB PAWEŁ MOŃKO



05-800 Pruszków
ul. Zacisze 41
<http://komartrans.pl/>
Tel.: +48 601 24 32 99
Tel./Fax: +48 22 728 35 25
biuro@komartrans.pl



AUTOBUS DO WARSZAWY

Z radością informuję,
że uruchomiona została linia autobusowa 817
na trasie PRUSZKÓW Osiedle Staszica
– WARSZAWA Dworzec Zachodni.

Zachęcam do korzystania z nowej linii, która uatrakcyjni
ofertę transportu zbiorowego łączącego
Miasto Pruszków z m.st. Warszawa.


Paweł Makuch
Prezydent Pruszkowa

Więcej informacji: **www.pruszkow.pl**

Pruszków
poznasz - polubisz

